

# CZUJ DUCH

MIESIĘCZNIK MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ.

## TREŚĆ:

Henryk Glass:	O powodzeniu w pracy zawodowej.	J. Ł.	Z życia drużyn.
L. G.:	Harcerski Złot Narodowy.	„Ditko rogate”:	Coś niecoś o krajoznawstwie,
Prof. Eugenjusz Piasecki:	Duński „Spejderkorps”.	„Uparty Kozioł”:	Zwierzyniec i blade twarze.
em.	Ptaki w zimie.	J. Ł.:	Kronika Harcerska.
Stary Słoń i Z. T.:	Nieco doświadczeń o „dobrym uczynku”.	J. Ł.:	Przegląd Pism.
F. J. i Z. Ł.:	Z Dalekiego Wschodu do Polski.	C. L. van der Graaf:	Głos z zagranicy.
L. W.:	Nasza zbiórka.	J. J.:	Kronika sportowa.
J. G.:	Katechizm polskości Spisza i Orawy.	Stary Ryś	O pamiętnik w zastępach.
Tata:	Jak to na wojence bywa...		Od Redakcji. Nekrolog. Łamigłówa.
			Obrazki z życia harcerskiego. Humor.

## GEBETHNER i WOLFF KSIĘGARNIA i SKŁAD NUT W POZNANIU UL. FR. RATAJCZAKA 36

Amicis E. Serce. przekład M. Konopnickiej	styczeń z 15 ilustracjami W. Szyndlera.	przez autora	Karton 6,50
Karton 4,40	Karton 5,—	Umiński W. Na drugą planetę	„ 4,20
Anczyc Wł. L. Przygody prawdziwe żeglarzy i podróżników.	Sienkiewicz, H. Ogniem i mieczem.	„ Synowie puszczy	„ 3,75
Karton 5,—	— Potop.	„ W podobnych Krainach	„ 5,80
— Robinzon Kruzo	— Pan Wołodyjowski	„ W puszczech Kanady	„ 4,20
Karton 4,40	— całość w ozdobyj oprawie	„ Zbojny chleb	„ 5,—
Barszczewski St. W osiem dni dokoła świata	— W pustyni i w puszczy	„ Zwycięzcy oceanu	„ 5,80
5,—	Umiński Władysław. Balonem do bieguna.	Verne J. 20,000 mil podmorskiej żeglugi	„ 5,—
Chodźko Ignacy. Pamiętnik Kwestarza. Wydanie skrócone w pracowni J. Grabowskiego. Z ilustracjami E. M. Andriollego.	Przygody z podróży powietrznej ponad lodami. Z 6 ilustracjami W. Szyndlera. Wydanie 3-e zmienione.	„ Dzieci Kapitana Granta	„ 5,60
Karton 8,—	Karton 5,50	„ Wyspa tajemnicza	„ 5,—
Broszurowane 6,50.	— Na falach Atlantyku. Przygody rozbitków pośród oceanu z 5 ilustracjami E. Bartłomiejczyka. Wydanie 2-e	„ Skarby Wulkanu	„ 6,50
Gomulicki Wiktor. Wspomnienia niebieskiego mundurka. Wydanie 4-te. Z 6 ilustr. K. Górskiego.	Karton 4,50	„ W pogoni za meteorem	„ 3,60
Karton 6,—	— Od Warszawy do Ojcow. Przygody w podróży po kraju. Z 11 ilustracjami Z. Grabowskiego. Wydanie 3-e popraw.	Włodkówna Bronisława. Przeciw złej doli. Opowiadanie dla młodzieży. Z 4 ilustr. Z. Bieszyńskiej. Brosz. 1.50	Karton 2,50
Janowski Al. Maciuś Pędrak wśród Indian		Zaleska M. J. Młody wygnaniec	„ 4,20
Kart. 6,—			
Mossoczowa Michalina. Za tysiąc lat. (Z marzeń młodego idealisty). Powieść fanta-			

Ceny zasadnicze. Obowiązuje bieżący mnożnik. Do cen katalogowych dolicza się 20% dodatku sortymentowego.

## Centralna Drogerja J. Czepczyński, Poznań

Skład detaliczny: Stary Rynek 8 Tel. 3324

Magazyny hurtowe: ul. Woźna 23 Tel. 3238

Konto czekowe: P. K. O. Poznań 200 546.

## Najtańsze źródło zakupu dla każdego.

Specjalność: Mydła i artykuły do prania i oświetlenia, mydła toaletowe, perfumy, pudry, woda kolońska i kosmetyki, farby, lakiery, pokosty, pendzle, oliwy i smary do maszyn i wozów.



# ANTONI ROSE

## ARTYKUŁY

PISMIENNE - GALANTERYJNE - BIUROWE

SZKOLNE - INTROLIGATORSKIE

## WIELKI WYBÓR

FARBEK - PIÓR - OŁÓWKÓW - PAPIERÓW

KSIĄG  
HANDLOWYCH



**POZNAŃ**  
**UL. NOWA 7**

TELEFON  
33-81

TELEFON  
33-81



archiwum



# CZUJ DUCH



POZNAŃ

MIESIĘCZNIK MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ

LUTY

## O powodzeniu w pracy zawodowej.

*„Z punktu widzenia społecznego jest rzeczą drugorzędną, jakie stanowisko zajmuje człowiek w świecie; ważnym jest natomiast, by miejsce to było całkowicie wypełnione.” F. Maurezin.*

Wskazywaliśmy w gawędzie „Do podstaw naszej pracy” (Nr. 12 „Czuj Ducha!” r. 1923), że **dobrego obywatela** charakteryzują: 1. mocny charakter, 2. dobre zdrowie, 3. zawód — praca zawodowa, 4. umiejętność służenia bliźnim.

Dobry obywatel — to podstawa wszelkich poczyniń. A jak u nas — w Polsce — ta sprawa się przedstawia?

Trzeba stwierdzić bez ogródek, że z narodowego punktu widzenia mamy stanowczo zbyt dużo trutni w naszym państwie, i to zarówno pośród zamożnych jak i biednych materialnie rodaków.

Stanowczo zbyt dużo łazików!

W Rzeczypospolitej marnuje się przerażająca ilość ludzi, traci się olbrzymią ilość pracy — co w sumie wysiłku narodowego tworzy poważny uszczerbek.

Co jest tego przyczyną?

Przeważnie niewystarczające wychowanie.

Wielu z nas — chłopców polskich — nie nauczono jeszcze rzetelnie pracować, nie nauczono kochać pracy...

W takich warunkach — zwłaszcza wśród sfer najbiedniejszych — łatwo wyrastają ludzie, dla których życie jest rozczarowaniem, męczarnią — i którzy często przedstawiają ciężar, a nawet niebezpieczeństwo dla państwa.

### Stan gospodarczy Polski.

Jesteśmy krajem wybitnie rolniczym. Jesteśmy w stanie nie tylko wyżywić siebie, lecz znaczną nadprodukcję płodów rolnych możemy wywieźć i sprzedać. Jesteśmy też dobrze zaopatrzeni w surowce. Mamy

drzewo, węgiel, ropę naftową, rudy żelazne, cynkowe i t. d. — a więc podstawy do rozwoju przemysłowego. Trzeba jednak wiedzieć, że przemysł nasz i handel są słabo rozwinięte i mało samodzielne, że mamy silną konkurencję innych, licznych i pracowitych narodów o potężnej strukturze ekonomicznej, że wreszcie drogi nasze są złe i nieliczne, rzeki nie uregulowane, sieć kolejowa nikła i niedostosowana do potrzeb naszego rynku.

Stan skarbu bardzo ciężki, marka wyprawia dziwne skoki na tycze spekulacji, oszczędność w masach zanikła, a najbliższy okres stabilizacji walutowej grozi nam poważnymi wstrząśnieniami (zastój, bezrobocie), zanim ludność dostosuje się do nowych warunków życia.

Wysuwa się jeszcze i druga przeszkoda. Oto suche dane statystyczne pouczają nas, że 52% rzemiosła, 74% handlu i 90% przemysłu, 75% kapitału ruchomego, 70% domów w Polsce nie w polskich znajduje się rękach...

Mimo wszystkie trudności — podstawy i widoki rozwoju dobrobytu materialnego naszego narodu są dobre.

Przyszłość całkowicie zależy od nas samych.

Będziemy panami sytuacji u siebie, o ile trzeźwo i wytrwale zebierzemy się do pracy. W tych warunkach

**każdy obywatel — to żołnierz,**

bowiem „bitwy się toczą o byt narodowy nie w okopach tylko, gdzie kto stoi, wszędzie jest posterunek<sup>1)</sup>. I od tej codziennej walki nikomu uchylać się nie wolno, a harcerze winni iść na czele...

Nie chodzi tu tylko o dobro narodu. W tej walce zdobywamy też swój osobisty, bezpośredni dobrobyt, swoje własne powodzenie w życiu, zabezpieczenie bytu sobie i rodzinie...



Interesy narodu i jednostki są tu związane nierozdzielnie...

Aby zwyciężyć, trzeba się do walki i zwycięstwa starannie przygotować.

### Pierwsze kroki

na drodze przygotowania stawiamy często w drużynie harcerskiej. Wszak nasze „sprawności“, to nic innego, jak początki naszego „przysposobienia“ do bojowania. Wprawdzie programy sprawności obejmują tylko niewielki zakres umiejętności i wiedzy z poszczególnych zawodów, jednak uczą nas posługiwać się rękoma i głową. A to najważniejsze.

Zapewne wielu z nas wyobraża sobie, że sprawności, to tylko „przyjemne spędzanie czasu“. — Myli się jednak ten, kto tak myśli, gdyż z tego wyłącznie przyjemnego spędzania czasu wyrasta później u starszych harcerzy dokładna specjalizacja, a często nawet wybór zawodu.

Znam takich chłopców, którzy byliby dzisiaj włóczkami, lub jeszcze czemś gorszym, gdyby nie Harcerstwo i sprawności, które budzą i rozwijają wrodzone zamiłowania i zdolności i ułatwiają przyszłą pracę zawodową.

Właściwości charakteru, które należy w sobie wyrobić.	Co one zawierają.	Nasze prawo.	Ćwiczenia i prace harcerskie wyrabiające w nas potrzebne właściwości charakteru.
<b>Panowanie nad sobą.</b>	Posłuszeństwo. Oszczędność. Wstrzemięźliwość. Czystość. Pogoda ducha (humor). Odważność.	2. „Harcerz służy Ojczyźnie i dla Niej spełnia sumiennie swoje obowiązki“. 7. „Harcerz jest karny i posłuszny rodzicom i wszystkim swoim przełożonym“. 8. „Harcerz jest zawsze pogodny“. 9. „Harcerz jest oszczędny i ofiarny“. 10. „Harcerz jest czysty w myśli, mowie i uczynkach; nie pali tytoniu, nie pije napojów alkoholowych“.	Praktyka prawa harcerskiego. Życie w obozie, obyczaje obozowe, karność obozowa. Musztra dostosowana do ceremonii harcerskich (uroczystości, obrzędowości h.). Cisza poobiednia (bezwzględna) w obozie. Ćwiczenia strażackie. Ćwiczenia w strzelaniu. Składanie i rozkładanie harcerskiego wózka. Żeglarstwo. Budowa mostów. Chodzenie po linie lub desce, (ćwicz. równoważne). Oszczędności w P. K. O. Abstynencja od napojów alkoholowych i tytoniu. Wszelkie gry, które wymagają dobrego humoru, cierpliwości i posłuszeństwa wobec przełożonych. Gry towarzyskie.
<b>Energja.</b>	Szlachetna ambicja. Zdrowie. Pomysłowość. Sprawność życiowa. Dobry humor.	8. „Harcerz jest zawsze pogodny“. 10. „Harcerz jest czysty w myśli, mowie i uczynkach; nie pali tytoniu, nie pije napojów alkoholowych“.	Pomysłowe radzenie sobie w warunkach życia obozowego jako wstęp do zajęć pionierskich. Prace pionierskie jako ścieżka do rzemiosł. Ćwiczenia cieleśne mające na celu zdrowie. Wszelkie prace ręczne. Sprawności Harcerza Rzeczypospolitej (krajoznawca, mistrz do wszystkiego, strzelec lub ratownik oraz 3 z pośród: strażak, kolarz, jeździec, flisak, sygnalista, pionier, trębacz, szofer, lotnik, kucharz). Inne sprawności: harcerz morski, cieśla, ślusarz, handlowiec, drukarz, murarz, koszykarz.

Druhu drogi! Wracaj myślą często do tej tablicy. A do redakcji napisz, od czego zaczniesz, mając odświeżoną tajemnicą powodzenia i głęboką celowość wielu naszych zabaw, gier i prac w drużynach i zastępach.

### Rada Chudego Wilka.

Od kilku zaledwie tygodni mamy znów umożliwione oszczędzanie bez straty (jak to było przy stałym spadku marki) lecz z zyskiem. Możliwość tę stworzyło Ministerstwo Skarbu, wprowadzając oszczędności w złotych polskich, t. j. w walucie stałej. Oszczę-

### Tajemnica powodzenia.

Jak zazwyczaj — tajemnica powodzenia zawarta jest w nas samych, a znajduje swój wyraz w pewnych właściwościach charakteru, bez których powodzenia nie osiągniemy.

Właściwości te drzemią w każdym z nas — należy stworzyć pomyślną sytuację dla ich rozwoju. I właśnie te szczególne a niezbędne cechy odgrywają rolę decydującą dla naszej przyszłości.

A więc, każdy pracownik (handlowiec, kupiec, przemysłowiec, rolnik, urzędnik, robotnik, rzemieślnik i t. d.) musi być panem swojej woli, musi mieć **panowanie nad sobą**, co oznacza w życiu codziennym: być karnym, wytrwałym, mieć dobrą wolę. Musi też posiadać **energję**, zależną w dużym stopniu od jego szlachetnej ambicji, zaradności i zdrowia.

### Pomoc Harcerstwa.

Co robi Harcerstwo w wyżej omawianej sprawie? Odpowiedź związęła daje nam na to tablica gen. R. Baden-Powella.<sup>1)</sup>

<sup>1)</sup> Porównaj „Gawędy z Drużynowym“ str. 70.

ności te według kursu dnia przyjmują wszystkie oddziały Poczтовой Kasy Oszczędności. (P. K. O.) oraz banki.

Moja skromna rada: zacznij świadomą pracą nad osiągnięciem powodzenia w życiu od oszczędzania. Sam się zdziwisz, jak z groszy powstają złote — prawdziwe złote!

Tą samą radę skierowuję też pod adresem drużyn i ich kas.

Czuwaj!

Henryk Glass.

## Harcerski Zlot Narodowy 1924.

Spieszę z garstką nowych wieści o Zlocie. Najważniejszym wypadkiem w ostatnim czasie jest bezwzględnie powstanie Komisji Organizacyjnej Głównego Komitetu Złotowego. Komisja ta powstała na zebraniu zainicjowanym przez Naczelnictwo, a składa się z przedstawicieli społeczeństwa. Komisja ma opracować plan pracy przyszłego Komitetu Złotowego i ułożyć budżet całego Złotu. Widzicie więc, że i starsze społeczeństwo zainteresowało się Zlotem. Nie znaczy to jednak, żeby w Naczelnictwie i Głównych kwaterach praca ustała. Przeciwnie, prace Głównych kwater rozwijają się nadal: przed kilku dniami odbyła się konferencja obu Głównych kwater w celu ustalenia co robić należy w najbliższym czasie. Z prowincji też nadchodzą pocieszające wieści: a więc przedewszystkiem dowiedziałem się, że niektórzy chorągwie urządzają przed zlotem lipcowym miejscowe złoty chorągwi, celem przygotowania drużyn — a poznańska chorągiew podobno urządza aż dwa takie złoty — jeden dla północnej części województwa, drugi dla południowej. Poza Poznaniem złoty są projektowane w chorągwi kieleckiej, pomorskiej i śląskiej. Mogę też z wami podzielić się wieścią, że chociaż nie będzie na Zlocie ogólnej wystawy harcerskiej — niektóre chorągwie noszą się z zamiarem urzędzenia swoich wystaw chorągwiowych. Ponadto Komisja Organizacyjna Muzeum Harcerskiego ma zamiar zorganizować niewielką wystawę prac harcerskich oraz możliwie kompletną wystawę harcerskiego piśmiennictwa — ta szczególnie ma wielkie znaczenie propagandowe ze względu na spodziewany przyjazd gości zagranicznych. Wszelkich bliższych informacji o tych

wystawach udziela Kom. Organ. Muzeum — Warszawa, Ujazdowskie 37 m. 12. Dział zagraniczny N. Z. H. P. szykuje się do przyjęcia gości zagranicznych, którzy możliwe bardzo, dość licznie przybędą. Spodziewany jest mianowicie, choć jeszcze nie zdecydowany przyjazd skautów angielskich, bułgarskich, czeskich, estońskich, finlandzkich, francuskich, holenderskich, jugosłowiańskich, lotewskich, łuzycyckich, rumuńskich, węgierskich, włoskich — prawdopodobnym jest także przyjazd na Zlot gen. Baden-Powella. Naczelnictwo ma zamiar poczynić starania, by gen. Baden-Powell był gościem Rzeczypospolitej. W związku z przyjazdem gości zagranicznych, Dział zagraniczny prosi druhow, znających obce języki o zgłaszanie się do Działu (Warszawa, Ujazdowskie 37 m. 12) celem pomocy przy przyjmowaniu gości.

Oprócz pomocy przy przyjmowaniu gości zagranicznych jest cały szereg prac, które drużyny muszą wykonać, a do których to prac bardzo mało drużyn dotąd się zgłosiło. Dotychczas zgłosiły się drużyny do objęcia służby łączności na rowerach, do przeprowadzenia połączenia telefonicznego, kilka drużyn pragnie urządzić ambulans, kantyny aprowizacyjne, księgarnie polowe — jest także kilka ofert na wydawanie pism hektograficznych. Dwie chorągwie obiecały przyjechać ze swoimi drukarniami, jakaś drużyna obiecała urządzić kinematograf — ale to wszystko mało; nikt nie pomyślał o urzędzeniu zakładu fryzjerskiego, poczty obozowej itd. — pomyślcie więc druhowie czem się komendzie Złotu przysłużyć możecie — decydując zawiadamiajcie nas o tem — przygotowujcie się — i przyjeżdżajcie! L. G.



Eugenjusz Piasecki.

## Duński „Spejderkorps“.

Spejderzy przy pracy i zabawie.

Było to w lecie 1911 r. Na szczycie Rysów, na granicy wówczas węgierskiej, witaliśmy, imieniem Polski, pierwszą wycieczkę studentów duńskich do naszego kraju, pod wodzą niestrudzonego organizatora wędrówek młodzieży, dyrektora gimnazjum Hartviga Moellera. Dzielni wycieczki byli z górami nieobeznani, lecz jako znakomici gimnastycy, potrzebowali bardzo niewiele naszej pomocy przy zejściu do Czarnego Stawu, gdzie nas oczekiwała muzyka góralska. Odtąd już, w stylu Chałubińskiego, przy dźwiękach tak doskonale zharmonizowanych z dziką przyrodą tatrzańską, zeszliśmy do Morskiego Oka, aby tam spędzić niezapomniany wieczór przy skromnym posiłku, pogawędce i śpiewach chóralnych duńskich i polskich. Parę dni następnym, spędzonych razem w Zakopanem i w do-

linie Kościeliskiej, uczyniło zażyłych przyjaciół z miłych gości i przygodnego komitetu, sformowanego na prędko dla ich przyjęcia, a noszącego na piersiach odznaki w kształcie duńskiego sztandaru (biały krzyż w czerwonym polu).

Wtedy to dowiedziałem się, że Duńcy wyprzedzili nas nieco w organizacji skautowej, zakładając pierwszy zastęp w r. 1909, a Związek w roku następnym. Wódz zaś witanej przez nas wycieczki — to inicjator ruchu i opiekun najstarszej drużyny, obecnie rozwiniętej w „dywizję“ (hufiec).

Wobec tych wspomnień, było mi podwójnie miło, gdy właśnie od tej dywizji Hellerup (północne przedmieście Kopenhagi) spotkało mnie zaproszenie do uczestnictwa w zwykłych ćwiczeniach sobotnich,



1. września popołudniu. Deszcz na spółkę z wiatrem i temperatura około 10 stopni Celsjusza, czyniły całą imprezę wykluczoną według naszych pojęć. Gdy to rozpamiętywał ze szczerym żalem, donoszą mi, że jakiś „spejder” przyjechał automobilem i oczekuje na mnie. Pędzę coprędzej na dół i pytam, czy może ćwiczenia odbędą się tym razem pod dachem? — Gdzież tam, odpowiada skaucik. U nas tak często deszcz pada, że gdybyśmy nań zważali, musielibyśmy się wyrzec zbyt wielkiej części naszych wycieczek. Ćwiczenia odbędą się dziś, jak w każdą sobotę w ciągu całego roku szkolnego — w polach i lasach.

Samochód (oczywiście własność drużyny, patrz poprzedni nr. „Czuj Ducha”), pędzi wartko, kierowany wprawą ręką spejdera. W mig jesteśmy już u bramy gimnazjum, gdzie wita mnie zacy dyrektor Moeller i jego prawa ręka w pracy tak szkolnej, jak harcerskiej, wicedyr. Sven Knudsen, na czele około 70 chłopców, szykujących się zwawo do wymarszu. Celem był tym razem olbrzymi las, położony kilka kilometrów na zachód od Kopenhagi, zwany Rudeskov. Starszyzna siada do Forda, młodzież oczywiście na rowery (duński młodzieniec bez roweru jest wszak nie do pomysłenia!) i tak zdążamy do gospody na skraju lasu. Tu wehikuly znajdują schronienie, a młodzież, podzielona na dwie partje, otrzymuje rozkazy pisemne według planu starannie obmyślonego. Jedna z partyj, podzielona na dwie grupy, zakłada obozy na dwóch krańcach lasu, utrzymując nawzajem kontakt przez gońców. Przeciwnicy mają za zadanie wytropić te stanowiska. Rzecz i u nas praktykowana w tej, lub podobnej postaci, nie stanowiłaby zatem nic szczególnego. Ale warunki, w jakich ćwiczenia się odbywają, są dla polskiego harcerza pouczające w najwyższym stopniu. Opisane wyżej niedogodności atmosferyczne nie poprawiają się ani na jotę w ciągu 5 godzin, stale przeznaczonych na wycieczkę sobotnią. A spejderzy harcuja po lesie w najlepsze, ani na chwilę nie tracąc kontensu. Spotykamy ich raz po raz, w mniejszych i większych grupkach, jako tropiciele, gońców, czasem i jeńców, ociekających wodą deszczową, a roześmianych i pogodnych duchem. Powiecie: nie dziw, bo pewnie mają dobre płaszcze nieprzemakalne? Otóż w tem rzecz najciekawsza, że już i to u nich wyszło z mody. Kapelusze i płaszcze przyniosło z sobą tylko paru chłopców słabowitych. Reszta ugania się z gołą głową, w koszulce otwartej na piersiach, z rękawami zakaszanymi po łokcie, (nie mówiąc o gołych kolanach). Wypytując o dzieje tego zdumiewającego zahartowania, słyszę, że w początkach już ruchu harcerskiego przyjęto za zasadę ćwiczenia pod gołym niebem bez względu na pogodę, jak rok długi. Używano przytem, zrazu, nieprzemakalnych okryć. Lecz, w miarę oswajania się z wybrykami aury, zaczęło uchodzić za niewieściąłość posługiwanie się takimi środkami ochrony. I zaczęto mi, że przypadki zaziębienia prawie zupełnie nie zdarzają się harcerzom.

Mówicie: i my też to potrafimy? Tak, bezwątpienia. Ale nie zaczynajcie od razu od tego końca, na którym teraz się znajdują Wasi druhowie duńscy. Hartowanie działa cuda, lecz musi być powolne i systematyczne, zrazu więc nie bez płaszczy gumowych

i t. p. Macie tu do zyskania nietylko najpewniejszą ochronę od wielu chorób, na jakie zapadają rozdzielone mieszczychy. Uratujecie nadto wiele wycieczek, dziś odwoływanych z powodu niepogody, lub zimna. A szkoda ich wielka. Świat jest piękny nietylko w czasie pogody, lecz i w najbardziej „psią” słońce. Prawdziwemu zaś harcerzowi będzie właśnie szczególnie przyjemnem stawianie czoła i tym przeciwnościom, jak wszelkim innym.

Wyższość spejderów nad nami w tej mierze jest wogóle charakterystyczna dla całego ich ruchu skautowego. Traktują oni harce przedewszystkiem jako sport, co się wyraża jaskrawo na zewnątrz choćby nazwą Spejdersport (lub Spejderidraet, co znaczy samo), powszechnie nadawana zajęciom skautowym. Cóż za czerwona chusta dla niejednego z naszych pracowników harcerskich, uważających takie zestawienie za profanację! A niezupełnie słusznie. Skromne określenie jest nawet po części zaletą: wszak sam twórca skautingu, gen. Baden-Powell, nazywa swe wspaniałe dzieło „zabawa chłopięca”. Rzecz główna w tem, jak się w samejże pracy traktuje harce, bez względu na to, czy je nazwiemy sportem, czy choćby zakonem.

Nie umniejszając bynajmniej wysokich wartości ideowych naszego Harcerstwa, z których słusznie możemy być dumni, widzimy, przypatrując się wzorom takim, jak duński, że za mało jeszcze wyzyskaliśmy w harcach ich ogromnych korzyści jako sportu nad sporty, hartującego i zespalaającego nas w jedność z przyrodą, jak żaden inny.

Te i tym podobne refleksje snulem, gdy Ford unosił nas z powrotem w mury gimnazjalne, w gościnne progi pp. Moellerów. Tam zaproponowano mi na wstępie zmianę obuwia gruntownie przemoczonego, co przyjąłem z wdzięcznością, jako że nie przebyłem jeszcze duńskiego treningu skautowego. Przy kolacji i po niej, rozmowa wciąż wracała do metod roboty harcerskiej. Przeglądamy podręczniki Sv. Knudsen i Lembeckego. System Baden-Powella zastosowany w całej rozciągłości i pilnie zgłębiany, przy pomocy podróży do Anglii i rewizyt skautów brytyjskich. Ale zarazem, na tem tle, coraz więcej oryginalnych, własnych zdobyczy. Dotyczą one, co prawda, szczegółów tylko, nad którymi nie tu miejsce się rozwodzić. Zbada je dokładniej nasza tegoroczna wyprawa na Złot Międzynarodowy w Kopenhadze.

Wreszcie odwiedzamy harcownię,\*<sup>1)</sup> zajmującą dwie izby w budynku gimnazjalnym. Podziwiam freski na ścianach, wykonane przez harcerzy, a bardziej jeszcze wyposażenie w sprzęt wszelaki. Jedna z izb może stać służyć za pokój gościnny dla przyjezdnych. Licniejsze wycieczki gości się w sali gimnastycznej. Spejderzy są namiętnymi wędrowcami i umieją sobie te wędrowki ułatwiać. Na ścianach widnieją fotografie nietylko różnych okolic własnej ojczyzny, lecz i własne zdjęcia z podróży do Laponji, z wyprawy konnej w głąb Islandji.

Przybędą napewno i do nas. A warto ich ugościć, bo to chłopcy na schwał.

\*<sup>1)</sup> Taką nazwę należałoby ustalić, zamiast niezbyt fortunnej „harcówki”.

## Ptaki w zimie.

W starym zapuszczonym ogrodzie cisza i spokój zimowy. Wszystko zda się zamarło. Nigdzie śladu ruchu czy życia. Śnieg pokrył puszystą bielą ziemię, drzewa, a delikatne gałązki krzaków bzu, agrestu, porzeczek wyglądają poprostu, jak oblepione umyślnie przez jakąś dobrą wróżkę, która dba o to, by nie zmarły.

Czy naprawdę życie w ogrodzie zupełnie zamarło? Chyba nie. Bo właśnie na ławce, która stoi pod zaśnieżoną jabłonią, porusza się jakaś mała istotka. Z ławki zmieciono śnieg i posypano tam trochę okruszyn, któremi zajmuje się obecnie bardzo gorliwie pospolity szary wróbel, jeden z tych nie licznych ptaków, które dzielą z nami wszystkie mrozy, zawieruchy i inne urozmienia zimowe. Pozostały na zimę w kraju wrony, kawki, wróble, gile i wogóle całe ptasie pospólstwo, które nie mogło sobie pozwolić na wyjazd zagranicę. Powiedziano mi pod sekretem w chwili niezwykłej ptasiej szczerości, że nie wyjechała też na zimę sójka, a tylko udawała, że się wybiera, bo wstyd jej było, wobec zwykłych szarych wróbelków. Wiadomo wszystkim, jakie to próżne a dumne stworzenie ta sójka. Nie cieszy się też ona sympatją całej pospolitej, hałaśliwej a milej gromadki, boją się jej jednak, bo jest silna.

Okruszyny na ławce zwały całą gromadkę wróbli. Wesoły, szary ludek na razie dość nieufnie przyglądał się z poręczy ławki tym specjalom. Poprostu nie miały odwagi zabrać się do nich ze względu na to, że o kilkanaście kroków stał dom mieszkalny, siedziba tych prawdziwych „strachów na wróble” — ludzi. Ostrożność wróbli przechodzi nawet tu w niemądrą przesadę. Wszędzie węższą zasadzkę.

(Posypcie trochę okruszyn na balkon, czy przed okno, a zobaczycie co za cegielele poprzędzą zabranie się wróbli do jedzenia).

Siedzi sobie kilkanaście wróbli na poręczy ławki i ani myślą jeszcze o jedzeniu. Namyślają się. Pewnie radzą nad tem, ale ponieważ radzą w swoim niezupełnie zrozumiałym dla nas języku, więc mało wiem o co im chodziło. Łatwo się tylko domyśleć, że tematem tych obrad i rozmyślań są owe drobne kawałeczki bułki na ławce. Wróble patrz na nie łakomie, kręcą łebkami, czyszczą dzióbki o drzewo ale nie mają jeszcze odwagi zbliżyć się i spróbować bułki.

Po kilku minutach najodważniejszy z wróbli ostrożnie podskakuje do jedzenia. Dziobnął maleńką kruszynę...

## Nieco doświadczeń o „dobrym uczynku”.

(Na podstawie gawędy w krakowskiej drużynie instruktorskiej).

Twórca skautingu, nakładając na młodzież obowiązek codziennego dobrego uczynku, zamknął w nim świadomie nieład sekret wychowania moralnego, a nawet religijnego. Wiemy to wszyscy z własnego doświadczenia, jaki to nadzwyczajny ma wpływ na wewnętrzne wyrobienie.

Nie trudno młodzieży wykazać potrzebę tego, by czynić dobrze. Można im wskazać na długie, zaciągnięte wobec społeczeństwa, można poruszyć sprawę uprzejmości dla wszystkich, (sami mają nieraz sposobność przekonać się o braku jej w codziennem obejściu z ludźmi), można to oprzeć też na uczuciach religijnych, na ambicji przełamania własnej słabości i lenistwa, w czem dopiero poznać prawdziwą siłę młodzieńca. Zresztą sami chłopcy i dziewczęta w gawędzie niejedno do tych uwag dorzucają.

Mimo swej doniosłości spełnianie dobrych uczynków jest w wielu drużynach ogromnie zaniedbane, bo też

dobre! Chwycił więc większy, największy kawałek i porunął z całych sił swych małych skrzydełek. Zdawałoby się, że po pierwszym odważnym, nawet bohaterskim czynie pójdą następne. Gdzie tam! Wróblom ani się śni lecieć od razu do jedzenia. Obierają inną drogę, która wydaje się im o wiele bezpieczniejsza. Kilka silnych wróbli pędzi za uciekającym z kawałkiem bułki bohaterem. Pogoń ta zastaje zbiega na jakimś oddalonem drzewie przy spokojnem zajądaniu zdobytego pożywienia. Następnie tu albo zażarta walka, albo dalsza ucieczka szczęśliwego posiadacza, albo wydarcie mu okruszym.

Taka ceremonia delegowania jednego a następnie pogoni z nim powtarza się często kilka razy zanim niedowiarki — wróble nabiorą zaufania do okruszyn.

Wróble w całym zimowym ptasiem towarzystwie są jednak największym pospólstwem: Co innego już gile! Wygląd ich mówi od razu, że to większa arystokracja ptasia niż wróble.

Możliwe, że jest to dopiero arystokracja nowsza, znać nawet w gilach pewne dorobkiewiczostwo. Właśnie w chwili spożywania przez wróble okruszyn na najniższej gałęzi jabłoni usiadł gil. Jest większy i grubszy od wróbla. Tępy swój dzióbek zadziera wysoko i z pogardą przypatruje się całej tej „wróblej czeredzie”. Pycha jego ma przedewszystkiem źródło w tem, że wróble są tak monotonnie szaro przyodziane, a on, gil, ma kamizelkę przepięknego koloru. Pyszni się więc gil szalenie, tem więcej, że teraz zima i niema tu żadnego barwnego dzięcioła, którego konkurencji gil się zawsze obawia.

Przyznał mi się nawet pocihu jeden gil, że bardzo dba o to, by barwa otoczenia ładnie harmonizowała z barwą jego kamizelki. Dodał mi nawet poufnie, że tylko dlatego nie wyjechał na zimę zagranicę bo kolor jego kamizelki gorzej wygląda na tle zieleni niż wśród bieli śniegów. Naturalnie są to tylko takie opowiadania i nikt temu nie uwierzy, nawet najgłupszy z wróbli. Gile przecież muszą jakoś upozorować, dla czego nie pojechały zagranicę z całą ptasią arystokracją. Pyszakowatość jest niemiłą cechą gila, trzeba to przyznać. Każdy ma swoje słabe strony. Ale trzeba też przyznać, że ślicznie wyglądają wśród ubielonego śniegiem ogrodu ich czerwone brzuszki i ciemno lśniące piórka skrzydełek. Zresztą i gile mają swoje miłe cechy charakteru, ale o tem opowiem już w następnym numerze. em.





w odpowiednim krytycznym oświeceniu. Młodzież tem omawianiem ogromnie się zaciekała, a zarazem operowała żywymi przykładami, poznawała, jak wiele sposobności się znajduje wszędzie w życiu, także w ich własnym i ich kolegów, byle dobrze umieć jej szukać. Bo to jest stałą wymówką, że „niema sposobności”. — Takie spisy mogą dać nadzwyczaj ciekawy materiał do pogadanek, ale oczywiście instruktor musi być dyskretny, jak spowiednik, nawet nie może starać się domyślać autorów kartek. (Można pisać n. p. alfabetem Morse'a, albo szyfrem dla ćwiczenia).

Oto trochę przykładów ze wspomnianych drużyn: Najczęściej spotyka się „wskazanie drogi” w różnych odmiannach i oto od razu sposobność zwrócenia uwagi, że nie każde wskazanie ulicy jest dobrym uczynkiem, może to być poprostu odpowiedź na pytanie i nic więcej. Natomiast całkiem co innego takie uczynki: „Zaprowadziłem jakiegoś obcego z ulicy X do hotelu Y.”, albo „Zawróciłem z drogi, by pokazać komuś drogę” itp. Często spotyka się uczynki, które nie są dobrze określone i mogą być zarówno bohaterstwem, jak i błahostką, zależnie od okoliczności n. p. „Jakieś dziecko usunąłem z przed samochodu”, albo inne niejasne: „Podniosłem kamień, leżący na drodze”, lub n. p. „Pomogłem bratu w nauce”, „Przyniosłem węgla z piwnicy”, co zależy znowu od tego, czy to już i tak jest obowiązkiem danego chłopca, czy też było wykonane dobrowolnie. A oto jeszcze kilka charakterystycznych przykładów: „Przyniosłem chorej stróżce lekarstwo”. „Zapanowałem nad gwałtownym moim gniewem i zamiast zemsty wyrządziłem temu komuś przysługę”. „Stałem w ogonie po chleb dla słabej sąsiadki (godzinę, na śniegu, w dziurawych butach)”. „Ptaszka, którego znalazłem na podwórzu, zaniósłem do domu”. „Pomogłem służącej przynieść koszyk z bielizną”. „Zrzuciłem słuźcony klosz z latarni”.

Stosunkowo mało spotkało się w tych opisach z męskiej drużyny przysług wyświadczonych kolegom n. p. w nauce i t. p., natomiast w żeńskiej drużynie takie dobre uczynki były bardzo często.

Omawianie dobrych uczynków daje także ich autorom dużą, a cichą satysfakcję, bez osobistych odznaczeń. — Po pewnym przeciągu czasu dla przypomnienia można znane opisy powtórzyć. Przy takich omawianich można też zwrócić uwagę, jak przydatną może być spostrzegawczość, o której tyle się mówi w harcerstwie, a której potrzeby nieraz instruktor nie umie dostatecznie wytłumaczyć.

Niektóre zastępy harcerskie bardzo gorliwie wypełniają t. zw. dzienniczki Franklina. Można je tu bardzo dobrze zastosować. — Jest jeszcze wiele innych zwyczajów w harcerstwie, które wysmienicie nadają się do „ćwiczeń w dobrym uczynku” wzgl. „przyjacielskiej usłudze” (jak nasi angielscy bracia słusznie mówią i co może jeszcze lepiej oddaje treść, a nazwa ta nieraz może głębiej przemówi do młodego serca). I tak istnieją gdzieś zwyczaj, że drużyna co miesiąc wspólnie spełnia jakiś dobry uczynek, albo zastępy wyruszają w jakieś swoje święto, by coś dobrego zrobić i t. d. Znamy też już obecnie wiele przykładów t. zw. dni dobrego uczynku. Kto widział raz w obozie wczesnym rankiem rozchodzące się pary, czy zastępy, jak apostołowie przyjacielskich usług, idące szukać sposobności do niesienia pomocy, i kto potem słyszał zebranych przy ogniu błędnych rycerzyków, opowiadających bez przechwałek, nieraz ze

zbytnią prawie skromnością, przygody dnia i czuła z nimi zadowolenie rozpierające piersi i pragnienie, by częściej tak było, ten nie potrzebuje zastanawiać się więcej nad wartością takich dni.

Instruktor nieraz spotka się z dużymi trudnościami, kiedy ma zamiar wpoić w swych wychowanków przyzwyczajenie do dobrych uczynków. Jednym z ważnych czynników będzie tu, jak zawsze, dobry przykład. Młodzież jest tak spostrzegawcza, zwłaszcza w ocenie swych kierowników (n. p. jak doskonale naśladowa i znają swoich nauczycieli!), i zaraz spostrzeże zgodność lub sprzeczność czynów z wygłoszoną teorią. — Lekka kontrola nieuciążliwa, od czasu do czasu jest także wskazana. Oto przykład: Instruktor na jakiejś zbiórce zauważył: „A dawno nie mówiliśmy nic o przyjacielskich usługach. Czy pamiętacie o nich? A przyznajcie się, kto wczoraj nie zapomniał o nich? A kto dziś już spełnił coś dobrego?” Taka lub tej podobna wzmianka, z odpowiednią potem pochwałą, lub postanowieniem na przyszłość, może wyrobić odpowiednią atmosferę w drużynie, by młodzież zawsze pamiętała i wzajemnie sobie przypominała o obowiązku. — Warto też zwrócić uwagę na przyjacielskie usługi oddawane kolegom z drużyny. Zacieśnia to więzy braterskie, n. p. w obozach, gdzie nieraz można spotkać zbyt nie liczenie się z własnym wysiłkiem i każdym ruchem. — Również różne święta czy to harcerskie, czy inne można wysmienicie uczcić dobrymi uczynkami i podoba się to młodzieży ogromnie, choć nieraz natrafia się początkowo na lenistwo, niedołęstwo, a czasem fałszywy wstyd, które jednak zwykle już pierwszymi próbami zostają przełamane. Oto przykłady takich zbiorowych uczynków: Pewna drużyna żeńska na zaduszki zaopiekowała się opuszczonymi grobami. — Jeszcze przed wojną kilka drużyn wracając z ćwiczeń przeszło tyraljerą błonia krakowskie, zbierając porozrzucane papiery. — Znamy przykład pewnej szkoły prywatnej za granicą, gdzie w okresie Bożego Narodzenia każda klasa otrzymywała drzewko, które uczniowie ozdabiali sami, oraz przygotowywali różne podarunki, n. p. stare zabawki, części ubrania i t. p., które następnie wraz z choinką odnoszono do jakiejś ubogiej rodziny. Czy w drużynie w obrębie zastępów nie możnaby tego zastosować?

Instruktor, który nie dowierza zbiorowym dobrym uczynom, niechaj je raz spróbuje zastosować (ale mądrze!), a zapewniamy, że nie znamy instruktora lub instruktorki, którzyby po takiej próbie wraz z młodzieżą nie byli zachwyceni. Takie zbiorowe uczynki są może najlepszym wprowadzeniem w zwyczaj przyjacielskiej usługi, bo oparte są na żywym przykładzie. —

Niektóre zastępy praktykują zdawanie sprawy n. p. co tydzień na gawędzie ze spełnionych w tym czasie uczynków. Sądymy że takie opowiadania publiczne da się zastosować rzadko i tylko w bardzo żytych i już wyrobionych zastępach. Bo jest tu za dużo pokusy do koloryzowania, a nawet blagi; niema równej oceny wobec naprawdę skromnych. — Warto tu zaznaczyć, że „codziennych” usług nie można odrabiać na zapas. —

Oto garść uwag, które chcemy się z wami podzielić, wy zaś dobieńcie swoje doświadczenia do pomocy i działajcie, a potem udzielcie innym znowu swoich wyników. —

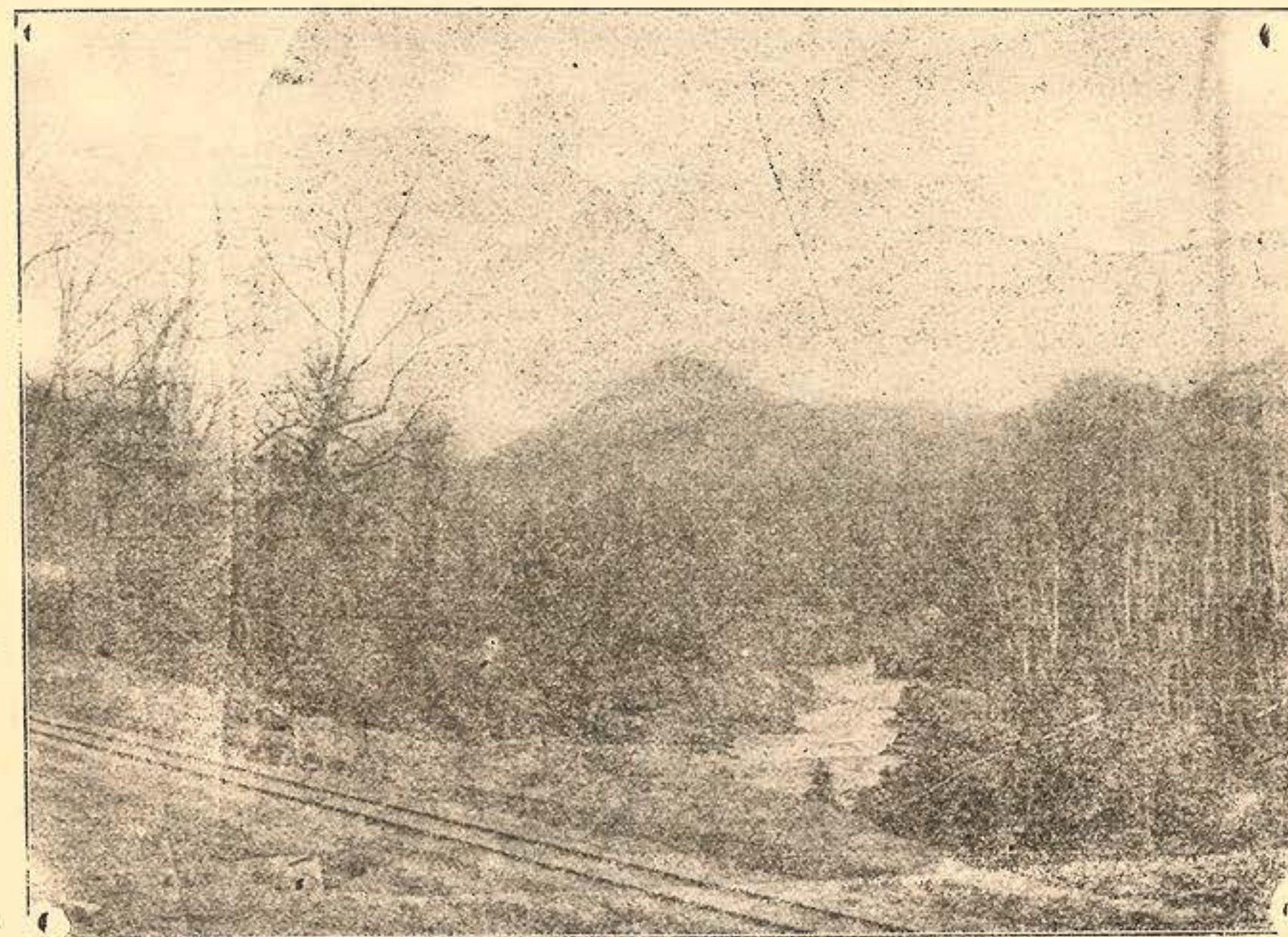
Spisali Stary Słoń i Z. T.

F. J. i Z. Ł.

## Z Dalekiego Wschodu do Polski.

W roku 1922, dnia 3 sierpnia, wyjechaliśmy wraz z całą partją dzieci które Komitet Ratunkowy zabierał z Czyty, miasta położonego niedaleko jeziora Bajkał. Aż do Władywostoku, największego portu Dalekiego Wschodu, jechaliśmy koleją. Droga ta nie była zbyt bezpieczna, bo grasowały dokoła zbójckie bandy hunhuzów a tu ciągle przejeżdżaliśmy przez strome góry i długie tunele. Nie stało się nam, coprawda,

japońskich żołnierzy po całym szeregu walk zostało zaledwie osiemdziesięciu, ci cofnęli się do miasta i połączywszy się ze znajdującymi się tam kolegami rozdzielili się tak, że część została w mieście, a część poszła do znajdującej się o 12 wiorst twierdzy. Znużeni walkami i ciężkim pochodem Japończycy zasnęli, a tymczasem o północy napadł na nich oddział Trapicyna i twierdzę zajął. Japończycy zdążyli tylko



Kolej w Mandzurji, ptn. prow. chińskiej.

nic złego ale pociąg jadący przed nami wykołcił się na jednej z gór i spadł w dół i potem był przez hunhuzów obrabowany. Jadąc przez Mandzurję widzieliśmy w kilku miejscach wioski chińskie. Jazda nasza była długa, trwała ze dwa tygodnie. Uroczyma sobie czas opowiadaniem. Każdy opowiadał co przeżył na Syberji. Najciekawsze były przygody jednego chłopca, którego przyłączyli do nas niedaleko Władywostoku. Opowiadał on, że w początku listopada 1919 roku, kiedy już Czyta, Chabarowsk i inne miasta każde miało swój rząd i było niezależne, zebrała się nad Amurem garść partyzantów pod dowództwem niejakiego Trapicyna i postanowiła opanować Niokolajewsk na Amurze. Chodziło im przedewszystkiem o zebranie znajdującego się tam zapasu złota. Garnizon zajmujący miasto wysłał przeciwko partyzantom 25 Kozaków, ale partyzanci, których było więcej i którzy kryli się w tajdze pobili ich i rozproszyli. Wysłano więc jeszcze 50 Kozaków, ale tymczasem Trapicyn zmusił ludność okolicznych wiosek do połączenia się z nim i zwiększwszy w ten sposób swój oddział znowu Kozaków pobili. Wtedy ruszyli przybywający w mieście Japończycy, ale i tych pokonano. Z tysiąca dwustu

chwycić za broń, ale zewsząd naciskani zaczęli się cofać. I cofali się tak, walcząc, 12 wiorst aż do Niokolajewska. Wielu było w bieliźnie tylko i tych zabijał mróz. Innych dosięgały kule. Kto padł tego mordowali partyzanci z tajgi. I tak z 370 żołnierzy do miasta doszło 120. Nazajutrz zaczął się szturm. Armatami z twierdzy bombardowano miasto. Trwało to blisko miesiąc. Wreszcie wobec tego że ludność zaczęła się buntować, komendant zawiadomił partyzantów, że miasto podda.

14 lutego 1920 roku Trapicyn wszedł do Niokolajewska. Od razu zaczęły się areszty i zbiorowe egzekucje. Co noc rozlegały się strzały. Wreszcie pewnego dnia, rozkazano znajdującym się jeszcze w mieście japońskim żołnierzom wydać broń. Ale Japończycy wiedzieli, że w razie jeśli żądanie spełnią, zostaną natychmiast aresztowani i rozstrzelani. Postanowili więc walczyć. Podzieliwszy się na dwie partje bronili się walecznie. Wobec przeważających 20 razy sił partyzantów Japończycy musieli się cofać. Schronili się na ostatku do japońskiego konsulatu i tam zarządził ostatnią obronę. Walka trwała osiem dni i obie strony gęsto wysłały pole trupami. Wreszcie gdy



z dwustu Japończyków zostało pięćdziesięciu, partyzanci zdołali podpalić dom. Japończycy wyskoczyli wtedy na podwórze, ale rażeni karabinowym ogniem cofnęli się, a nie widząc innego wyjścia rzucili się w płomień. Tak zginęli wszyscy.

Potem to już się zaczęły codzienne egzekucje: to-pienie w prze-rębłach Amuru i roztrzelanie. Mordowano podejrzanych o antyrewolucyjne poglądy albo tych których podejrzewano o ukrywanie złota.

Nikt nie był pewny życia. Często w nocy człowiek się budził i przy odgłosie dalekich wystrzałów, lub jęków, myślał: „A może jutro przyjdzie nasza kolej“...



Osada w kraju Amurskim.

Tego w Czycie nie było. Oprócz chłopca Janczara uratowało się z Nikołajewska jeszcze trzech chłopców — Polaków, których dziadek był zesłany na Syberję za powstanie 63-go roku. Ojca ich zamordowali partyzanci Tragicyna.

Gdy Janczar, tak nazwaliśmy tego chłopca co uratował się z Nikołajewska nad Amurem, umilkł —

wszyscy siedzieliśmy bez ruchu, milcząc. Było jakoś straszno.

Wszystkim przypomnieli się podobne do tych własne przeżycia. Oh! jak dobrze, że to jest

już wszystko skończone i że opuściliśmy tę straszną Syberję.

(C. D. N.)



## Nasza zbiórka.

(Z konkursowych obrazków harcerskich).

Snieżna zawieja. — Wiatr wyje i hula po ulicach, gnając przed sobą tumany miękkiego jak puch śniegu. Niepewnie migocą światła latarni. Prędko przesuwa się poutulane, skulone sylwetki przechodniów. Na progu jednej z kamienic siedzi mała dziewczynka. Sine zmarnięte piąstki wtoczyła w zaplakaną oczu. Kuląc się jakby z przestachu przed nawałnicą lodowatej zawiei.

Znacie Andersona bajkę: „Dziewczynka z zapalkami“? Ot, taki właśnie musiał być ten wieczór, taka zawieja jak dziś! Gromadka dziewczynek biegnie po chodniku Zaróżowione od mrozu buziaczki, wesole miny, jakby żartujące sobie z tego paskudnego wichru. Bo i co im zrobi? Zresztą są już tuż.

Jedna z nich wybiega naprzód pierwsza. Otwiera bramę. Pęd zimnego powietrza ze śniegiem wpada do wnętrza, a razem z nim wesola gromadka dziewczynek. Jeszcze słychać tupot kilkunastu młodych nóżek, wesole śmiechy; potem skrzypnięcie drzwi aż na czwartym pięttrze.

Pada na szarą, brudną klatkę schodową smuga czerwonego, ciepłego światła — drzwi zamykają się z trzaskiem. — „Czuwaj!“ — „Czuwaj!“ — „Co tak późno dziewczynki? Rozbierać się, zagrzać i — do roboty — nie wolno tracić czasu!“

Pokoik, a raczej izdebka niewielka. Białe ściany (były przedtem brudne tapety zdarłyśmy je i wybieliłyśmy same

naszą kochaną „izbę“). Wzdłuż ściany biegnie barwny łowicki fryz; nad nim widoczki z Tatr, kilka fotografii z wycieczek letnich drużyny, oprawiony za szkłem zbior krajowych motyli firanki z bibułki — ale zato, co za śliczne zakopiańskie motywy! W rogu półeczka z książkami — mała biblioteczka drużyny. Na najwyższej półce wzory koszyczków i bombonierek z raffi i duży szrapnel wazon z pękiem świeżych świerkowych gałązek. Czerwony abażur na lampie uzupełnia „ciepły“ wygląd tego zakątka.

— „Co tam wyciągasz z teczki Irenko?“ — „Zaraz zobaczycie — nie ładne? Miałam tych kilka obrazków i oprawiłam sama; już dawno myślałam, że tam tak pusto na tej ścianie koło okna.“

— „Brawo Irko, — podnoszą się na nią uśmiechnięte, błękitne oczy Maryski, zastępowej — tak się cieszę, że pamiętacie o tem, żeby nasza izba naprawdę ciepłą, przytulną była nam gniazdeczkiem. No, ale nie marudzić, brać rafa i do roboty! Czy to nie miło, że zarobimy sobie same na to, że pojedziemy na kolonję za własne zarobione pieniądze? Pamiętajcie sobie — harcerka jest przedewszystkiem zaradna. Sobie i innym pomaga. Prosi, albo z pomocy korzysta — w ostateczności!“

Sześć jasných główek pochyla się nad robotą. Pracują chwilę w milczeniu. Tam za oknem dmie wicher i zawodzi jakoś smętnie, beznadziejnie...

Marysia pierwsza podnosi głowę z nad swego koszyczka. — „Wiece dziewczynki, chciałam wam opowiedzieć co mnie dziś spotkało — nie mogę o tem zapomnieć i nie zapomnę chyba przez całe życie. Chciałam się z wami tem podzielić.“

Podniosło się ku niej sześć par zaciekawionych, jasných ocz. — „No, nie przerywajcie sobie pracy. Pamiętajcie, że nam tak wiele jest dane, że mając czas zajęty jakąś ręczną robotą, tyle przyjemnych rzeczy możemy sobie przy tem myśleć i opowiedzieć. To wielki plus waszych robót.“

Pracujcie więc i ja nie przerywając wyplatania mego koszyczka będę wam opowiadać.

Wychodziłam z biura — później jak zwykle, zmęczona porządnie, bo dziś dużo miałam roboty. Owiało mnie zimne powietrze. Głodna i zmęczona pędziłam szybko i ciesząc się, że mnie tam czekają w domu z ciepłym obiadem.

Skręcałam w boczną uliczkę. Za pięć minut jestem u siebie! Przede mną jakich dziesięć kroków w wyszarzonym starym palcie idzie, opierając się na lasce, staruszka. Idzie wolno, krok za krokiem, ślizgając się po zlodowaciałych płytach chodnika. Naraz coś ciemnego mignęło w powietrzu. Ruch bezradny szukających w powietrzu oparcia rąk; lekki szelest zślizgującej się do rynsztoku laski, jakiś bezdomny, bolesny jęk. Podbiegłam usiłując ją podnieść. Z trudem udało mi się postawić ją na nogi. Oparła się na mnie jęcząc na głos — zwichnięta upadając rękę.

Ofiarowałam się ją odprowadzić. Spojrzała na mnie takim słodkim, pełnym głębokiej wdzięczności wzrokiem.

Nie chcę się nad tem rozwodzić; każda z was zrobiłaby na mojem miejscu to samo. Nie o tem też chciałam wam powiedzieć.

Odprowadziłam ją do domu. Mieszka w małym, ciasnym mieszkanku sama. Jest wdowa, niedawno tragicznie straciła córkę, która na nią pracowała. Dziś jest sama. Zarabia syciem, żeby tylko nie umrzeć z głodu, choć nie ma już właściwie żyć dla kogo. Ale nie narzeka; jest dziwnie pogodna i pogodzona z losem.

Kiedy już położyłam ją i obandażowałam zwichniętą rękę, serdecznie zawołała mnie do siebie.

— „Dziecko drogie chciałam ci się czemś wywdziżyć biedna jestem...“, zaprotęstowałam, prosząc żeby nie kończyła. Pokiwała głową, a oczy jej tak serdecznie, z taką dobrocią

spoczęły na mej głowie. — „Widzę, że masz dobre serce, ale przyjm radę starszej kobiety, która wiele, wiele przeżyła w życiu wiele wie... Jak ci na imię?“ — „Maryska.“ „Nie gniewaj się, że ci mówię po imieniu, mogłabym być twoją babką — Marysiu, wiele widziałam w życiu, ale jedno mi już dziś tylko imponuje, to dobroć! bądź dobra! Pamiętaj, że kobieta może być mądra, wykształcona, bogata — będzie zerem, będzie niczem, słyszysz niczem! Musi być dobra; a wtedy naprawdę jest słońcem tu na ziemi, jest wartościową jednostką, jest człowiekiem! Ucz się ale o sercu nie zapominaj! My zawsze myślimy dużo o bogactwie, stonowisku, o kulturze umysłowej —

Nie, nie zaprzeczam tych wartości, ale są one dopiero pełnią, jeśli w nie włożymy serce.

Nam trzeba serca, serca. Polsce trzeba kobiet-obywatelek, oddanych, dobrych, gorących kobiecych serc, co umieją czynić z miłości!

Patrzysz na mnie szeroko otwartymi oczyma? To proste i banalne? Nie dziecko, to wielka, może jedyna prawda.

No, już idź, tam cię pewno czekają w domu — matka twoja; nie trzeba nigdy kazać czekać matczynemu sercu. Idź już i... niech ci Bóg błogosławi.“

Pożegnałam staruszkę obiecawszy ją odwiedzić. Ucałowałam jej ręce jak matce.

Dziewczynki, ja wierzę, że to wielka prawda, co mi dziś ona powiedziała,

Pracujmy nad dobrocią serc naszych!

To dobrze, że milczycie, że myślicie nad tem Pomyślcie o tem i w domu każda na osobności; powiecie mi, czyście mnie zrozumiały — może... na następnej zbiórce.

A teraz, pora na nas — zaśpiewamy sobie co na zakończenie. Posprzątajcie robotki — tak — dobrze! A teraz: zaczynamy!

„Czerwony pas, za pasem broń...“

śpiewają na pół dziecięce dziewczęce głosiki.

W oczkach odbija się jakiś głęboki, spokojny wyraz zamyslenia.

Dobre ziarno rzucam w wasze dusze — wszak prawda dziewczynki moje?

No i do zobaczenia na następnej zbiórce! Czuwaj!

L. W.

## Katechizm polskości Spisza i Orawy.

Ks. Ferdynand Machay: „Moja droga do Polski“ — Pamiętnik. Warszawa 1923 (Gebethner i Wolff).

Któż nie zna w Polsce księdza Machaya, niezmordowanego bojownika o polskości Spisza i Orawy, wsławionego między innymi głośną podróżą wraz z dwoma gazdami spisko-orawskimi na konferencję pokojową do Paryża? Dzielny ten i sympatyczny działacz wypuścił w świat śliczną książkę: pamiętnik swego nawrócenia do polskości i swej późniejszej walki o przyłączenie Spisza i Orawy do Polski.

Ksiądz Machay nie przez całe życie uważał się za Polaka: choć domowym językiem jego rodziny była polska gwara góralska (urodził się i mieszkał stale w Jabłonce na Orawie), przez długi czas czuł się ni to Węgrem ni to Słowakiem, polskości zaś był zupełnie obcy. Z kart jego pamiętnika dowiadujemy się o dziwnej dwoistości językowej, w jakiej się wychował; w domu mówił zawsze po polsku, w szkole jednak i w kościele — na tejsze ojczystej Górnej Orawie, zmuszony był używać tylko języka słowackiego.

Jak wiele niestety tysięcy dzieci polskich na wszystkich kresach naszej ziemi przeżył z tego powodu w dzieciństwie niejedno cierpienie i niejedną duchową rozterkę. Posłuchajmy, jak bolesne rzeczą opowiada nam, mówiąc o swym pierwszym dniu, spędzonym w szkole:

„W mene Otca i Syna i Ducha Swateho Amen“, zaczął uroczyście nauczyciel. Starsi krzykliwym głosem: „Otče náš...“, ja zaś oszołomiony

doszczętnie nowem otoczeniem stałem milcząc, i obawiając się bicia za milczenie, zacząłem rzewnie płakać. Przyczyną płaczu nauczycielowi rozumie się nie zdradziłem! Po paru tygodniach zaś umiałem już i ja dobrze odmawiać: „Otče náš“ i t. d. W szkole modliłem się po słowacku, w domu zaś zawsze po naszymu. Dlaczego dziecko ma się inaczej w szkole modlić, a w domu inaczej, nigdy się nad tem nie zastanowiłem. Wreszcie przyzwyczaiłem się do tego wołającego o pomstę do nieba zamachu na duszę polskiego dziecka. I gdy po kilku tygodniach otrzymałem od nauczyciela słowacki elementarz, nic a nic mnie to już nie dziwiło. W elementarzu było wydrukowane: ruka, noha, myśmy zaś mówili: ręka, noga. Nikt z nas nie spostrzegł, że się źle uczymy, że się nam dzieje wielka krzywda.

Stopniowo jednak przywykł mały Ferdo Machay do słowacczyzny, z czasem zaś, zostawszy uczniem gimnazjalnym, przywykł i do języka madziarskiego. Do tego stopnia zżył się z warunkami, w których się wychował, że stał się wprost węgierskim patriotą i jak nam opowiada wyruszając raz na wycieczkę do Krakowa, odśpiewał węgierski hymn na galicyjskiej granicy na pożegnanie węgierskiej ojczyzny!

Z czasem jednak poczucie polskości zaczęło się w nim budzić. Z prawdziwym wzruszeniem czytamy te karty jego pamiętnika, w których nam opowiada



o uporczywej i niezmordowanej pracy paru ludzi, którzy się podjęli zadania zbudzenia polskiego ducha na Orawie. Ich długa i początkowo bezskuteczna praca, parę wreszcie wycieczek do Krakowa, sprawiła w końcu, że w młodym Machayu, już wówczas księdzu i słuchaczu teologii w Budapeszcie jego węgierskie przekonania zaczęły się chwiać. Reszty dokonały wrażenia z obchodu grunwaldzkiego w 1910 roku, na który ks. Machay do Krakowa przybył.

„Grunwald! Kazanie Teodorowicza, Bandurskiego i liczne przemówienia na zgromadzeniach nakarmiły nareszcie mą głodną i spragnioną duszę! Tłumy wysłanników z całej Polski napasyły moje ciekawe oczy swym widokiem. Nabożeństwo w kościele Marjackim i odśpiewane tam hymny „Boże coś Polskę” i „Boże Ojczyznę Twoją dzieci” rozgrzały moje zimne dotąd serce. Ach, to nabożeństwo! Co to była za doniosła chwila zrozumienia tych dwu słów, „my w niewoli!” Stali przy mnie: jakiś Polak z Wilna i ksiądz z Poznania. Poznałem się wtenczas z nimi, ale nazwisk nie pamiętam. Przy śpiewaniu zupełnie zmienili się. Na ich twarzy malowały się to czarne chmury, to znów błękitna pogoda. Ja nie śpiewałem, bom ani nuty, ani słów nie umiał. Oglądałem się ukradkiem po kościele: wszyscy śpiewali. Zawstydzilem się bardzo, że ja nie mogę. Z kościoła wyszedłem oszołomiony. Poznałem się z wieloma ludźmi. Kiedy mi mówili, że są z Królestwa, z Białej Rusi, z Polesia, z Podola, miałem chęć zapytać się, gdzie są te kraje i czy tam dużo Polaków, ale się bałem, że głupstwo palnę i pozostałem dalej w nieświadomości.”

Z uroczystości grunwaldzkich ks. Machay wrócił już jako zdecydowany Polak. Wziął też udział w rozpoczętej na dobre już przed wojną pracy uświadamia-

jącej wśród górali polskich na Górnych Węgrzech. Natychmiast po skończonej wojnie (którą spędził w polu jako austro-węgierski wojskowy kapelan) znalazł się znów na Orawie i zabrał się z zapałem do pracy narodowej. Pracy tej poświęcona jest połowa całej jego książki. Dowiadujemy się z niej o samorzutnym zrzuceniu jarzma węgierskiego przez ludność Górnej Orawy, wówczas gdy cała Słowacja była jeszcze w ręku władz węgierskich, o fatalnym oddaniu Czechom objętych już przez polskie władze części Orawy i Spisza w dniu 13-go stycznia 1919 roku, wreszcie o walce o oba kraiki przed forum międzynarodowym, niedoszłym do skutku plebiscytem i niesprawiedliwym arbitrażem, dzięki któremu jedynie nieliczne wioski orawskie i spiskie przypadły Polsce. O wszystkich tych wypadkach opowiada nam ks. Machay z ogromnym umiarem i spokojem i z podziwu godną skromnością, każąc swę niepospolite osobiste zasługi dawać niejednokrotnie w cień. Cała książka zaleca się powabną formą, dzięki zdolnościom narracyjnym autora i miłym, pogodnym nastrojem. Powinny ją przeczytać każdy, kogo interesuje życie i współczesne dzieje byłego „czwartego zaboru Polski”, którego znaczna część — przedudna dolina Popradu z długim łańcuchem wsi i miasteczek, cały kraik Czadecki i grupa wiosek orawskich u stóp Babiej góry — pozostała po dziś dzień pod obcym panowaniem. Szczególnie wycieczkom młodzieży, udającym się na Podhale należy ją do przeczytania zalecić.

Z zaciekawieniem weźmie ją również do ręki każdy, kogo interesuje życiorys autora, jednego z najbardziej niepospolitych bojowników o granice zmartwychwstałej Polski, choć walczył on o niewielki tylko odcinek tych granic. J. G.



## Jak to na wojence bywa....

(Z konkursowych obrazków harcerek).

Było to w Sokolnikach, na kolonji instruktorskiej. Jeszcze przed wieczorem można było wyczuć w powietrzu coś niedobrego.

W nocy tej miałem wartę. O dziesiątej stanąłem karnie na posterunku. Rozkaz komendanta warty brzmiał „Nie wpuszczać nikogo do obozu bez względu na to, ktoby to był”.

Zegarek wskazywał w pół do jedenastej. Cisza, w obozie wszyscy posnęli. Nagle od Leśniczówki nadeszli z mlekiem Kalosz z Fredkiem. Zatrzymując ich w należytej odległości wrzasnąłem ostro: „Stój, kto idzie?” Stanęli, łomacząc się zawile, ja zaś gwizdkiem zawiadomiłem komendanta warty.

Na odgłos ten z namiotu komendy warknął werbel i przeraźliwe: „Alarm! Alarm!”

W jednej chwili zawrzało w obozie, jak w gnieździe os, gdy kij weń wsadzi.

Przybiegło do mnie pogotowie, zabrało Fredka z Kaloszem a konwia pozostała pod mą opieką.

Warty zdwojono. Cały las rozbrzmiewał teraz odgłosami gwizdków. Wnętrze jego zdawało się ukrywać legje wrogów, które oczywiście chciały nas podejść.

Z godzinę trwały poszukiwania. Oddziały wywiadowcze wróciły z patroli, odbierano raporta, powoli wracało wszystko do normalnego stanu, nawet podwujne warty ściągnięto.

Obóz zasypiał na nowo. Ja zaś stałem na tem samem stanowisku, w towarzystwie osieroczonej konwi słodkiego mleka. Fantazja przebudzona zajściem nocnym pracowała usilnie. Raptem na prawo odemnie zatrzeszczał chróst najwyraźniej pod kimś. To już nie była fantazja. Cały natychmiast zamieniłem się w słuch. Czekam. Szelest powtórzył się.

„Stój!” rzuciłem w ciemnie.

Znowu cisza, czułem że wróg się przyczaił w nocnej pomroce. Głos mój miał jednak ten skutek, że przybiegł pospiesznie komendant warty. Szeptem zda-

łem mu raport; rozkazał czekać aż bliżej nieprzyjacieli podejdzie.

Pozostałem wkrótce samotny, a po chwili odgłos pękających gałązek zaczął się znów powtarzać, tylko bardziej nikły, cichy. Serce biło mi gwałtownie, zrozumiałem, że za chwilę coś się rozegra „straszego”.

Szelest powtórzył się, coraz to bliższy, ręka ma kurczowo ścisła broń niepowszednią: gwizdek.

Słyszę już oddech wroga i nowe: „Stój!” wyrwa mi się z ust.

W odpowiedzi na to, ktoś skokiem rzuca się na mnie, usiłując zatkać mi usta, lecz w tej sekundzie gwizdek zdołałem pochwytać wargami.

Gwizdnąłem. Napastnik silniejszy odemnie usiłował mi obezwładnić, jednocześnie ciągnąc w las.

Bronię się, ile mi sił starczy, gdyż słyszę już z obozu głosy biegnącego na pomoc pogotowia. Napastnik widząc niebezpieczeństwo, chce mi się wyrwać, by uciec. Szarpiąc się pcha mię wprost na konew. Zdrętwiałem.

„Mleko wylejesz” z lękiem szepnąłem, wtedy szarpnął się wstecz, nogi mu się zaplątały i padł jak długi, pociągając mię z sobą.

Pogotowie z komendantem warty lampką elektryczną oświetliło plac boju.

Wrogiem był Antek — oboźny.

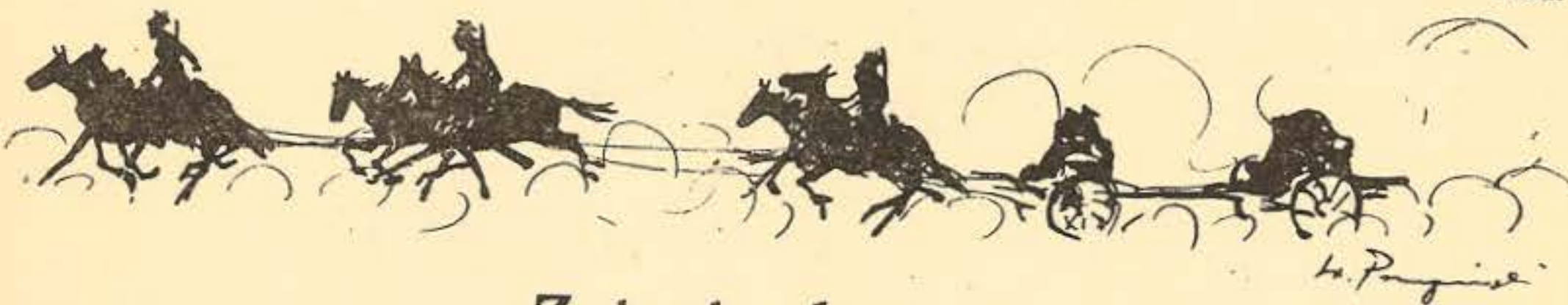
W dniu, który minął sennie byłem bohaterem.

Po wieczery i śpiewach przy ognisku, wszyscy skryli się po szałasach, by oddać się zasłużonemu odpoczynkowi.

Kilku z tych, którzy nieczuli się tego, na czele z Józikiem, udało się na odpoczynek nocny do bączaniarni, by idąc za radą doktora Bobka, na sianie szanowne swe zdrowie ratować. Jak się potem okazało „choroba” ich była podstępem nieprzyjacielskim.

Po nocy tak walecznie spędzonej zasnąłem szybko snem sprawiedliwego. W chwili, gdy najłepiej mi się spało, czuję przez sen, że ktoś mnie za nogę schwytał i ciągnie.

Warknąłem, myśląc, że tak delikatnie budzą mnie przez omyłkę na wartę. Zamiast odpowiedzi, jeszcze jakieś ręce przyszły w pomoc pierwszym.



## Z życia drużyn.

Wypadek ze wszech miar ciekawy. Wilczęta II dr. Kowelskiej zdobyły się na list do „Czuj Duchu”, i same się temu mocno dziwią. Niepodobno go nie przytoczyć w całości:

Więc na początek wilczęta zasyłają „wielkie wycie” wszystkim współpracownikom redakcji. Następnie na wycięgi opowiadają, co u nas słyhać, a słyhać rzeczywiście dużo. Przedewszystkiem na wszystkie możliwe i niemożliwe tony poszczekują: złoś, złoś, i jeszcze złoś. Szykują się do złoju, jak mogą i starają się uzyskać mistrzostwo drużyny. O! Bo wtedy ich czeka zaszczyt nielada. Reprezentacja drużyny pojedzie na złoś pod ich chorągiewką, następnie pluton wysła największą ilość swoich członków i wreszcie na własność plutonu przejdą dwa

I... ciało me ruchem gwałtownym wyskoczyło z szałasu, gdzie uderzywszy o ziemię obudziło śpiocha całkowicie. Otworzyłem oczy.

O zgrozo! ujrzałem tych, którzy niby chorzy, osłabieni, zamiast spać na sianie, pastwili się nademną.

Porwano mnie i nie bacząc na szamotanie, ruszono w stronę kryjówki.

Warta teraz dopiero spostrzegła wroga. Gwizdki, krzyk; w obozie grają larum.

Lecz wróg wraz ze mną, swą zdobyczą, drapnął. O zmienna fortuna! po wczorajszym „bohaterstwie”, dziś z pośród obozu haniebnie wywleczonej w negliżu!

Nie chciałem dać „wrogom” słowa, że nie będę próbował ucieczki. W zamian związanego jak barana rzuciono mnie na siano, a obok legł wartownik. Reszta druhów udała się do obozu, by zawiadomić komendę o zwycięstwie.

Leżąc próbowałem rozmową skokietować wartownika, myśląc jednocześnie o tem, jakby się wyrwać z opresji. Powoli uwalniam ręce, lecz nóg w żaden sposób nie mogę wyswobodzić, gdyż wartownik podejrziwie zaraz chce sprawdzać więzy.

Słyszę głos powracających z komendą. Ze związanymi nogami rzucam się więc na wartownika, ten wrzeszczy. Wbiega posterunek, który stał zewnątrz, za nim moi pogromcy z komendą.

Wartę z mych rąk ocalono. Na rozkaz komendy zdjęto mi więzy i zwrócono wolność, a wkrótce byłem w obozie.

Cisza tam już panowała. Wsunąłem się z powrotem do szałasu i ległem na miejscu, z którego niedawno tak niecznie mnie porwano.

Współmieszkańcy witali powracającego ubolewaniem nad nieszczęściem, co dla mnie, niedawno bohatera dnia, było strasznie bolesne.

Szcześnie sen wkrótce skleił zmęczone powieki i spałem jak susel aż do ranej pobudki.

Z bohatera stałem się w ciągu doby jeńcem. Z triumfatora przedmiotem docinków koleżeńskich. Odplaciłem im zato z nawiązką w innej przygodzie obozowej, ale o tem opowiem Wam innym już razem.

Tata.



splendor. Wilczaki wiedzą dobrze, że podstawą wszelkiej kalkulacji jest zawsze pieniądź. Więc głównym celem — zdobyć ten „złoty wytrych” i wyeksploatować się. Więc jest w projekcie urządzenie przedstawienia. Trudne to zadanie, ale właśnie dlatego że trudne, wilczaki robią je. Następnie pluton na walnej radzie postanowił wypuścić swój własny organ któryby pokazał, co wilczaki potrafią. Nie będzie to coprawda pismo, któreby mogło konkurować z „Czuj Duchem” gdyż będzie odbijane na hektografie w małym formacie, ale zawsze coś będzie.

Wielką trudnością dla drużyny jest brak izby, który dotkliwie daje się odczuć, ale niedługo nadejdzie wiosna, a wtedy „las nam domem, niebo dachem”. Mamy nadzieję, że „jak dobrze pójdzie i Pan Bóg pozwoli, może jaki namiot zdobędziemy powoli”, a tymczasem szalasy budować potrafimy. Nie koniec na tem; pluton wilcząt musi również napisać do „Czuj Ducha” obrazek konkursowy. Już tu jeden druh ma jakiś obrazek, lecz „ani rusz nie może go skończyć”. Akiż znów posiada obrazek, „tylko ani rusz nie może go zacząć”.

Istotnie wielkie wycie i miłe wycie. A tem miłsze, że się w porę skończyło — albowiem ten siebie nie żałuje, kto nadto drażni redakcyjne nożyczki.

Warszawa. Dh Kmicic donosi: W dniu 29 stycznia 39-ta Warszawska Drużyna Harcerska uroczystie obchodziła 5-tą rocznicę swego istnienia. Odbyło się poświęcenie sztandaru, który ku uczczeniu tak pamiętnej chwili drużyna sobie ufundowała, przyrzeczenie, odczyt o drużynie wraz ze sprawozdaniem z 5-cioletniej pracy, zorganizowanie Kola Przyjaciół, zjazd byłych członków 39 W. D. H., oraz herbatka i zabawa, urządzona staraniem nowopowstałego kola. Uroczystość owa wywołała serdeczny nastrój, oraz stała się bodźcem do dalszej pracy w drużynie.

Otrzymałszy wiadomość i od 13 Warszawskiej im. J. Sułkowskiego, która:

„Obchodziła niedawno pięciolecie swego istnienia i nieprzerwanej, wytężonej pracy. Na uroczystość złożyły się śpiewy, deklamacje, przemówienie opiekuna, oraz przyrzeczenie harcerskie, odebrane przez dha Naczelnika Głównej Kw. Męskiej od dwóch nowych członków.

Drużyna składa się obecnie z 5-ciu zastępów, grupujących w sobie 54 osoby, z których połowa pracuje od chwili powstania drużyny. Praca posuwa się rażno naprzód; w okresie świątecznym drużyna brała udział w kweście na gwiazdkę dla żołnierzy, organizowanej przez Zarząd Polskiego Białego Krzyża. Co miesiąc odbywają się wycieczki zastępów, lub drużyny; ostatnio urządzono nocną do Otwocka. Przy drużynie istnieje gromada „Wilcząt”, prowadzona systemem Baden-Powellowskim; praca daje dobre wyniki. Przed paru tygodniami odbyła się pierwsza próba „wilczęca” na stopień „Delikatnej łapki”.

Wilno. „Nasza drużyna — pisze przyboczny 7-iej im. J. Jasińskiego — stworzona została w ub. roku na gruzach byłej I-iej

przy Szkole Handlowej że pomimo nasza szkoła liczy tylko 75 uczniów, harcerzy jest w drużynie 22-ch. Z tego ewików — 1, wywiadowców — 6, młodzików — 13, biskoptów — 2. W listopadzie r. ub. urządziliśmy obchód ku czci patrona drużyny i zabawę taneczną, 23 r. 12. zaś Wilję, na którą zaprosiliśmy profesorów, interesujących się naszym ruchem. Drużyna wydaje miesięcznik „Skaut”, odbijany na szapirografie. Mamy 3 sekcje: 1. dyskusyjną 2. wydawnictwa „Skauta” i 3. zabawowa. Drużyny: J. Niedziałkowski, pdhcm. Teraz, jak i wszystkie bracia harcerska wciąż myślimy o Złocie — no i nie tylko myślimy, ale i pracujemy, by godnie się zaprezentować na Złocie Narodowym.”

Kalisz. Przy Hufcu tutejszym uruchomiono warsztat ślusarski, który pracuje od 11 grudnia r. ub. V Drużyna utworzyła pod kierownictwem dha Bogobosowicza introligatornię.

Krobia. „Drużyny miejscowe, męskie i żeńskie, urządziły w drugie święto Bożego Narodzenia przedstawienie; dla drużyny męskiej był to pierwszy występ. Na program składały się: przemówienie informacyjne o harcerstwie, Z. Kąkolowskiego „Na słonecznej drodze”, i wreszcie występy taneczne druhen. Całość udała się, jak na Krobie, znakomicie, wynik moralny i finansowy był poważny.”

Jaka szkoda, że druhny krobskie umieją tylko tańczyć!

W Sosnowcu istnieje obecnie 7 drużyn męskich: 4 rzemieślnicze, 2 gimnazjalne, 1 przy szkole powszechnej. Dr-ny rzemieślnicze składają się z robotników, rzemieślników i urzędników. Najstarsze są gimnazjalne, których liczba wciąż się zmniejsza, z powodu słabego zainteresowania się drużynami dyrekcji Szkoły, częstokroć nawet nieprzychylnie usposobionej.

Drużyny rzemieślnicze — więcej samodzielne — pracują daleko lepiej. Dotkliwie się odczuwa brak izb (tylko 3 dr-ny mają własne izby). W Łąkowie we własnej siedzibie odbył się kurs instruktorski i kolonja letnia harcerzy. Obecnie mamy w samym Sosnowcu wieczorowy kurs dla zastępowych, który ma się ku końcowi, i będzie uczony „Wieczorem Harcerskim”, na program którego złożyły się popisy gimnastyczne i dział techniczno-harcerski (a więc pionierka, ratownictwo, sygnalizacja, tańce obozowe indyjskie i inne rzeczy). O Złocie nie tylko się mówi, lecz i podobno przygotowania robi; jakie — tymczasem nie wiemy.

„Organizacja na naszym terenie — pisze nam dh Konieczko — jest potrzebna więcej może, niż gdzieindziej, szczególnie wśród rzesz rzemieślniczo-robotniczych, wśród dzieci suferyn i poddasza, którym się w letnią niedzielę lub święto daje kawał lasu, oraz błękitnego nieba, których się uczy miłości Ojczyzny i intensywnej pracy. Są u nas drużyny, które nakładają nawet przymusową naukę. Chcesz być harcerzem? — musisz się uczyć (chodzi o drużyny rzemieślnicze). Wynik ten, że i rodzice zaczynają na nas inaczej patrzeć, widząc, iż synowie idą naprawdę dobrą drogą”.

J. Ł.



## Coś niecoś o Krajoznawstwie.

Kiedy na Śląsku Pruskim ogłoszono plebiscyt, stanął naród śląski ciemiężony sześciowiekową niewolą pruską, przed trudnym, a ważnym zagadnieniem: „Za kim głosować? Do kogo należeć?”. Do pytań tych dołączyły się równocześnie pytania: „Co to jest Polska i kto są Polacy? Na ostatnie pytanie należeli szybko odpowiedź, gdyż zobaczyli i zetknęli się z Polakami, którzy przybyli do nich, by im rozwiązać i poprzednie zagadnienie.

Jakżeśmy to zrobili? — Nie pokazaliśmy im mapy, przedstawiającej granicę Polski, jej miasto, rzekę, — nie zasypaliśmy ich naukowymi książkami, gdyż to było im mniej więcej znane, a tak niewiele mówiło.

Myśmy mieli inny sposób. — „Chcicie wiedzieć, co Polska?” — spyaliśmy, — jest ona bardzo niedaleko, tuż za granicą. Chodźcie, zobaczcie ją sami, dotknijcie stopami swemi; — my będziemy wam przewodnikami”.

Wnet zaroilo się od wycieczek, urządzanych w okolicy najbliższe i szczęściem najbardziej ciekawe. Kraków tak się już przyzwyczaił do ugaszczania Ślązaków u siebie, że mu tęskno było później, Jasnogóra dawno już nie pamiętała tylu pielgrzymek, — Poznań, Warszawa, a nawet kresowy Lwów witał wycieczki śląskie.

Wawel, Smocza jama, Wisła, kościoły, pomniki, muzea, teatry, targowiska, stragany z ich właścicielami,

stroje narodowe same o sobie mówiły, same były nauczycielem ludu śląskiego, nauczycielem o tak ciekawej, zajmującej, a nadewszystko skutecznej metodzie nauczania, że naród śląski wkrótce poznał i zgłosił swą przynależność do Polski.

Nasuwa się pytanie, jak nazywa się ten cudowny nauczyciel. Druhny i Druhowie! — wszyscy o nim wiecie, i zechcecie się pochwalić, lecz ażeby uniknąć hałas, jakiby musiał powstać, odpowiem sama i odpowiem dobitnie:

a imię jego — Krajoznawstwo!

Imię proste, skromne, a jasne i przystępne zarówno małemu zuchowi, jak śląskiemu „bukswi”, jak też i uczonemu, imię tak bardzo znane każdemu harcerzowi.

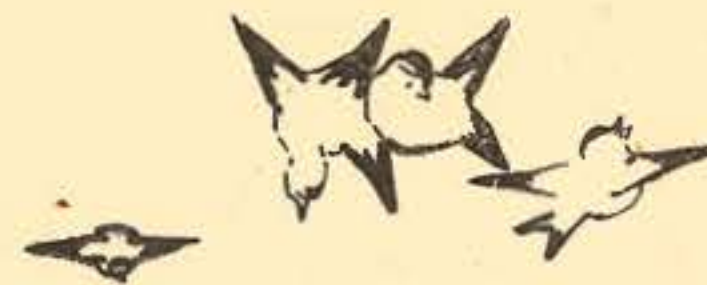
Proszę nie myśleć jednak, że krajoznawstwem zajmuje się tylko harcerz, — broń Boże.

Krajoznawstwo wychodzi od ludzi uczonych i ogarnia całe rzesze, harcerza zaś przygotowuje na krajoznawcę.

Im wyższa kultura w jakimś państwie, tem lepiej zorganizowane krajoznawstwo, a ideą jego jest dążność do uświadomienia narodowego najszerzych warstw społeczeństwa.

Czy w Polsce istnieje krajoznawstwo? — Naturalnie. — Szczególnie od czasu odzyskania niepodległości wszystkie towarzystwa rozwijają się bardzo owocnie.

Słyszeliście o Tow. Przyj. Nauk, znacie Tow. Krajoznawcze, nie obce wam nazwiska pionierów Krajoznawstwa polskiego, jak: Oskara Kolberga, Jana Karłowicza, Erazma Majewskiego, Zygmunta Glogera, a już o Aleksandrze Zamorskim, bodaj każdy zuch



## Zwierzyniec i blade twarze.

(Z konkursowych obrazków harcerskich).

W obozie panuje nastrój bardzo uroczysty. Wszak to dziś niedziela. Co więcej mamy słuchać mszy św., prawdziwej mszy obozowej, po której kilku „zółto-dzióbów” ma złożyć uroczyste ślubowanie. „Wilki” uwijają się jeszcze po „zwierzyncu”, by upiększyć swe arcydzieło, „kaplicę obozową”. „Lisy” myszkują coś koło kuchni — co zresztą leży w ich naturze, a „Orły” spoglądają dumnym wzrokiem na te przygotowania i czekają tylko na sygnał wodza „zwierzynca” „Arcybobra”, by się rzucić na żer, o czym inni wśród gorączkowych przygotowań zapomnieli. „Arcybóbr” wraz ze „starszymi” mowili się nad tem jak tu przyjąć gości, bo przecież i „blade twarze” obiecały odwiedzić nasz „zwierzyniec” i przyglądać się bliżej rozkoszy życia wśród prawdziwej przyrody. Wprawdzie „Gadający Wilk” powiada (dlatego też nazywa się gadającym) że dwie gęsi które „zwędził” w którymś dworze, wystarczą na przyjęcie, ale „Ślepa Sowa” (pomimo że ślepą została intendentem) łypnęła tym okiem, którego niema, na dowód, że w takie cuda nie wierzy, mimo że „Lisy” — jako że są kucharzami — rozdarły każdą gęś na sto porcyj, a w „zwierzyncu” było tylko paszczy

słyszał. — Nie brakło też krajoznawców z lat dawniejszych Polski. Był nim między innymi pamiętnikarz Pasek, Wincenty Pol, Niemcewicz, Kraszewski i wiele innych.

— A wy druhny i druhowie mili, co możecie powiedzieć o sobie jako o krajoznawcach.

Czy dobrze znacie miejscowość, w której mieszkacie, a dzieje jej, zabytki, położenia? Co wiecie o rzece waszej, co powiecie o krajobrazie okolicy najbliższej, jaki on jest w lecie, a w zimie? Czy odbyliście już jaką dalszą wycieczkę, czy zasługiwała ona na miano krajoznawczej?

— Idźcie drużyny! — Niech hasło: „Poznaj swój kraj” — brzmi wam ciągle, jako piękna marszowa przygrywka na wycieczkach. Nie bójcie się trudów, nie lekajcie chłodu. Nocowanie w namiocie przypomina siennik, wypchany słomą; — siano w szopie, lepsze niż materace na siatkach.

Idźcie do miast i idźcie do wsi, wędrujcie w góry, spójrzcie w doliny, wsłuchujcie się w szum drzew i rzek?

Zagłównijcie do wiejskich chat, zbierajcie motywy ludowe, przypatrzcie się strojom, przysłuchujcie gwarom, fotografujcie, notujcie, a opowiadajcie tym, którzy tego wszystkiego zobaczyć nie mogą.

— A jeśli przypomniecie sobie wierszyk, którego uczyliście się w pierwszym bodaj roku nauki:

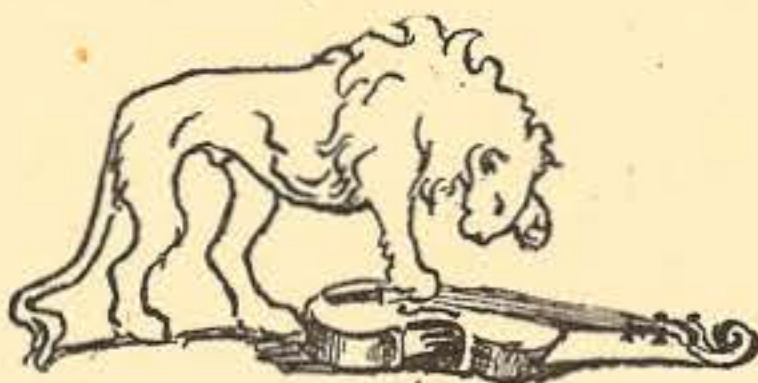
„Całem mem sercem, duszą dzieciinną,  
kocham tę świętą ziemię rodzinną”...

zrozumiecie silniej te cudowne słowa, a wówczas ziemi waszej nikt i nic wydrzeć wam niezdola.

„Ditko rogata.”



czytuje swe „orędzie“. (Nie gorscie się tem, bo to był „bóbr“ cywilizowany). Oto co mówił: „Wódz zwierzynca „Arcybóbr“ — syn sławnych ojców i wnuk nie ustępujących im w sławie dziadków — zasyła pozdrowienie całemu zwierzyniowi i gościom. „Rudy Wilk“ (dotychczasowy naczelnik „Wilków“), starszy pazury, pragnie wypocząć na laurach i ustępuje miejsca „Upartemu Kozłowi“, który, chociaż jest „Kozłem“, ale doświadczonym i znającym ścieżki puszczańskie, którymi ma prowadzić gromadę do krainy sławy. Na cześć obu naczelników gromady „puszcza“ uroczyste zawyje au-u... Naturalnie nie żalowano głosów... Po odczytaniu całego „orędzia“ wódz ubrał się w szaty duchowne i rozpoczął mszę św., do której usługiwały mu „Orły“, które częściej szybują w krainie duchów niż na ziemi, a więc się im też zaszczyc słuszenie należał. Podczas nabożeństwa „zwierzyniec“ śpiewał pieśni, ale na ile czynił to głosów ja już sam — mimo że „Kozły“ są muzykalne — rozróżnić nie mogłem. Widziałem tylko, że „blade twarze“ pobladły jeszcze bardziej, a sądzić, że nie z czegoś innego tylko z... z zdróżci. Po nabożeństwie wódz palnął nam parę słów do rozumu, co się w języku „bladych twarzy“ nazywa, jak wiecie, kazaniem. Prawił nam o tem, jak to każdy „wilk“, „lis“ czy też inny „zwierz“ powinien pracować nad tem, by w sobie wyrobić prawdziwy charakter. Tu zacząć trzeba nie od usuwania brudów i grzebania wśród nich, bo to każdego tylko zniechęca, ale od wyszukania w sobie jakiegokolwiek zalety — bo przecież nikt do gruntu złym nie jest i rozszerzania jej tak, by ona zajmowała coraz więcej miejsca w duszy i wypełniała pustkę, spowodowaną przez zło. Jeżeli ktoś znajdzie w sobie dość silnej woli, by jedną przynajmniej zaletę w duszy swej ugruntował to może być



## Kronika harcerska.

**Podziękowanie.** Komitet, który zorganizował gwiazdkę dla drużyn harcerskich zagranicą niniejszym serdecznie dziękuje wszystkim druhom, którzy na ten cel nadesłali dary. Dary były naogół dosyć cenne; niestety, zbyt mało osób je nadesłało tak że w sumie przesyłki gwiazdkowe wypadły o wiele skromniej, niż komitet zamierzał. Dary złożyli: 1) Wydział Prasy i Propagandy Naczelnictwa Z. H. P. 2) Spółdzielnia Harcerska w Warszawie Chmielna 26. 3) Dh T. Maresz w Warszawie. 4) Dh J. Giertych w Warszawie. 5) Dh Wl. Naszydłowski w Miechowie. 6) X. żeńska dr. im. Kochanowskiej w Poznaniu. 7) H. męska dr. harc. im. T. Kościuszki w Zduńskiej Woli. 8) Dhna Halina Marjańska w Poznaniu.

Dary zostały rozesłane do wszystkich prawie polskich środowisk harcerskich zagranicą. Ogółem paczek wysłano 30.

### Harcerstwo Polskie nad Pacyfikim.

Dh. Miecz. Jodko, były przyboczny I dr. harc. w Harbinie (Chiny), mieszkający obecnie San-Francisco w Kalifornii (Stany Zjednoczone) zwrócił się do Naczelnictwa z prośbą przysłać mu paczkę podręczników harcerskich, albowiem pragnie przystąpić do zorganizowania w San-Francisco drużyny harcerskiej. Będzie to już druga obok położonej na przeciwległym wybrzeżu drużyny Władystockiej polska drużyna harc. nad Pacyfikim.

pewny, że wady jego rychło zginą, bo dobro nie uznając kompromisów ze złem, usuwać je będzie coraz bardziej. Po przemówieniu wodza, gromada stanęła w porządku przed namiotami. Mnie przypadło w udziale zdjęcie sztandaru z namiotu wodza, poczem w asyście dwu innych naczelników gromad, stanąłem z pochylonym sztandarem przed „plemieniem“. Przed front wystąpiło kilku chłopców, którzy złożyli uroczyste ślubowanie na sztandar, że postępować będą zgodnie z prawami „plemienia“ dla jego chwały i rozwoju. Na dziś uroczystości był koniec. Słońce tymczasem przeszło już połowę łuku niebieskiego spoglądało z ukosa na kuchnię dymiącą ospale, jak gdyby sobie drwiła z „marsza“ zgłodniałych naszych kiszek. „Chytre Lisy“, wychodząc zdaje się z tego założenia że „nie samym chlebem człowiek żyje“, a pokarmu duchowego to już nam dzisiaj nie skąpiono, wcale się nie kwapiły z obiadem dla nas i wielce obiecującymi porcjami gęsiny.

O obiedzie, który był powodem tragicznej śmierci dwóch gęsi, nie chcę nawet wspominać, bo, powiedzmy szczerze, wypadł pod... psem. Szczęściem wkrótce mrok zapadł nad ziemią i ukrył rumieniec wstydny na obliczu naszych, pożał się Boże, Kucharzy. Noc roztoczyła wtedy swe dobroczynne i miłosierne skrzydła nad obozem. „Wilki“ dla pokrzepienia pustych żołądków rozpalili ognisko. Wkrótce wszystkie gromady obsiadły ognisko gwarzące z poszumem lasu i traw. Do ogniska zbliżył się „wódz“, wszyscy powstali, a „Arcybóbr“ wyciągnięciem ręki powitał starego naszego wieczornego gwędziarza. Rozpoczęły się śpiewy, które wiatr niósł na lotnych skrzydłach aż do Włocławka, najbliższej osady „bladych twarzy“.

„Uparty Kozioł“.

Warszawa. „W bezpośredniej konsekwencji uchwał zaduszkowych“ wybuchła w Warszawskim Kole Starszych Harcerzy „pod osobistym dowództwem dha Sieroszewskiego“ „rewolucja“ przeciwko „nieboszczykom“. Na Walnem Zebraniu dn. 20 listopada obalony został cały dotychczasowy ustrój kół: zniesiono przysłowiowe „górkę“, instytucję członków — kandydatów i inne krepujące przeżytki, zniesiono wszystkie niewygodne regulaminy itd. Dyktatorem został obwołany d-h Osiecki Stefan. „Czas już był najwyższy na te środki ratunkowe, miejmy nadzieję, jeszcze nie spóźnione. Nowy Zarząd zabrał się chwilowo dość energicznie do roboty i w przeciągu paru tygodni zdążył zorganizować jedno zebranie dyskusyjne, oraz szereg imprez towarzyskich o wysokim poziomie artystycznym“. (Swastyka, nr. 4).

W Akademickim Kole Harcerskim Un. Warsz. zaszyły ostatnie również znaczne przesunięcia; wobec utracenia przez W. Zebranie wniosku o połączeniu się z Kolem St. harcerstwa, do głosu przyszedł kierunek „seperatystyczny“, przeciwny jakimkolwiek uzależnieniom się od Z. H. P. Program pracy nie uległ narazie żadnym zmianom, jedynie na pierwsze jego miejsce wysunięto pracę społeczną na terenie kulturalno-oświatowym; planowane jest współdziałanie z kursami dla dorosłych, ewent. z Polską Macierzą Szkolną. Do Stowarzy-

szczenia przystąpiła pod koniec roku ub. grupa ludzi z poza Harcerstwa, biorących wybitny udział w życiu akademickim, co przyczyniło się do pogłębienia postulatów ideowych organizacji. Dokuczliwą bolączką Stowarzyszenia od chwili jego powstania jest małe życie się członków i wynikający z tego brak konsolidacji wewnętrznej. Stosunek Stow. do zagadnień „polityki“ akademickiej jest ujmowany w ten sposób, że w wyjąłową długą walkę i ciągłymi sporami atmosferę wyższych uczelni należy wnieść nowe wartości twórcze, a zanim to nastąpi, Stowarzyszenie nie przestaje się życiem akademickim interesować i zabierać głos w jego ważniejszych sprawach, nie będzie wszakże prowadzić na tem polu żadnej działalności na szerszą skalę. Zarząd Stow. zwrócił się do Naczelnictwa Z. H. P. o zgodę na zachowanie przez Stow. firmy harcerskiej. (Swastyka, nr. 4).

Poznań. Zjazd Walny Oddziału Wielkp. odbył się w dniach 9 i 10 lutego. W sobotę pracownicy harcerscy mieli swą konferencję, prowadzoną przez Komendanta Chorągwi dha M. Wasilewskiego. W niedzielę po mszy św. odprawionej w farze otworzył Zjazd w obecności wielkiej liczby uczestników i zaproszonych gości, dh Bniński, przewodniczący Oddziału. Obradom przewodniczył wiceprezydent miasta dr. Kiedacz. Z licznych przemówień najcenniejsze były: gen. Hausera witaającego Zjazd imieniem władz wojskowych, wicekuratora Steina,



## Przegląd Pism.

„Zaranie“ — jednodniówka — 23 Dr. Harc. im. dha M. Wojtowicza we Lwowie.

Żadna chyba jednodniówka nie stanęła na tak wysokim poziomie. Prócz wierszyka, jakich wiele i kwaśno-słodkiego przeglądu pism, wszystko jest bardzo dobre; na czoło zaś wysuwa się wspaniały, — zwarty i pełen jędrnych myśli — artykuł wstępny pióra opiekuna drużyny, prof. S. Cygana. Życzymy „Zaraniu“ jaknajszerszego grona czytelników. Prócz wymienio-nego artykułu zawiera jednodniówka nekrolog, poświęcony pamięci Patrona dr-ny, rzut oka na przeszłość drużyny, piękny artykuł dha Przybysławskiego. — „Na nowe tory“, którego co-najmniej połowę warto byłoby podać tu w cytacie, liryczny urywek „Z wspomnień obozowych“, wspomniamy wierszyk „Dary zimy“, Wychowanie fizyczne w drużynie“, „Co mówią wilczęta“, „Z pamiętników królika“ i „Z wycieczki do grotty Miodowej“.

Wszystko co nasze Ojczyźnie oddamy, — miesięcznik Hufców Harcerskich w Łucku; adres red.: Łuck, Chłodna 5.

Pismo to, liczące dopiero 3-ci miesiąc życia choć korzystnie się wyróżnia objętością, do przedniejszych nie może być narazie zaliczone, ze względu na pewnego rodzaju jednostajność treści, która się kryje pod pozorną barwnością indeksu. Brak własnej charakterystycznej fizjognomji również musi być usunięty; trzeba zaznaczyć zresztą, że nr. 2 już zdradza pewien postęp w porównaniu z Nr. 1.

Czuwaj Nr. 1. Przechodzi obecnie okres przelomowy ustalenia się nowego oblicza z powodu zmiany redakcji, która widzi się zmuszoną „zacieśnić ramy. Czuwaj“a do zakresu naszych i tylko naszych zainteresowań“ — t. j. stać się pismem ściśle lokalnym. Szkoda, ponieważ dotąd „Czuwaj“ odpowiadał wszystkim wymaganiom, stawianym pismu szerszemu gronie czytelników, przynosząc treści, że tak powiemy, ogólnoharcerską. Leżący przed nami nr. mało się różni od poprzednich; jest coby mniej ciekawy, ale to zawsze może być przypadkowe, więc z oceną zaczekamy. Treść następująca: „Dyskusyjny“ artykuł o następującem założeniu: „im jest człowiek bardziej uduchowiony, tem więcej musi być czynny;“ „W poszukiwaniu

podnoszącego wielkie wartości wychowawcze harcerstwa i serdeczne pozdrowienie, które obradującym przywiozła z Warszawy delegatka Naczelnych Władz dha Czajkowska. Na sprawność obrad wpłynęło bardzo dodatnio ogłoszenie drukiem sprawozdania z działalności Zarządu i rozdanie broszury między uczestników. Dzięki temu uniknęło się szczęśliwie jałowych dyskusyj, poszczególnie Komisje Zjazdu przygotowały szybko odpowiednie postulaty i głosowano potem na ogólnem posiedzeniu nad samymi wnioskami. Wrażenie z przebiegu obrad jak najlepsze. Ład, zgodność, ofiarność i zapał.

Wyborv uzupełniające do Zarządu Oddziału dają wynik następn.: Ks. biskup Łukomski, gen. Raszewski, Kurator Chrzastowski, dr. Englichowa, prof. dr. Wrzosek wybrani są ponownie, nadto wybrano wicepr. dr. Kiedacza i dyr. Samulskiego. Na Komendantów Chor. m. przedstawiono druhów Wasilewskiego i Krakowieckiego; na komendantki Chor. z. dh. Tucholską i Szafranównę. Z wniosków, dwa mówiły o „Czuj Duchu“. Jeden przykazywał prenumerować co najmniej 2 egz. na drużynę, drugi zalecał druhom przysłać stałe notatki o życiu harcerskim do redakcji miesięcznika i zyskiwać dla pisma członków wspierających wśród starszego społeczeństwa. Po zakończeniu obrad udano się gromadnie na „Śmieszna herbatkę“, na której bawiono się wysmienicie, bo nie brakło i dobrych ciastek i słodkiej herbaty i przedewszystkiem dopisał wszystkim humor harcerski.

przyczyn“ (braku ludzi) „Praca zimą w zastępie“, „Modlitwa“, więcej nastrojowa, niż konsekwentna, „Refleksje“ na temat słomianego ognia bohaterstwa zapału, wreszcie kronika życia harcerskiego i przegląd pism, robiący jak zwykle zaszczyt „Czuwaj“owi, bo poważnie przeprowadzony, bez zamiaru, wszystko bez wyjątku chwalić.

„Skaut“, Nr. 6. Umieszczając w grudniowym Nr. „Czuj-Ducha“ wzmiankę o „Skauście“, a nie mając pewnych danych co do jego istnienia, zaznaczyliśmy, iż zgon tego pisma byłby poważną stratą dla prasy harcerskiej. Otóż teraz z radością stwierdzamy, że nie tylko nie myśli on o zgonie, lecz stale się udoskonala. Co do przyszłości jego niemoże być więc dwóch zdań. Wystarczy przejrzeć ostatni nr. Skauta, aby się w tem przekonać. Osią numeru są dwa artykuły — dha Przybysławskiego uwagi o obecnym stanie Harcerstwa Lwowskiego („Szkolliwe uosobnienie“), oraz dha Kopalki „Wychowanie fizyczne w drużynach harcerskich“. Pierwszy, choć pozornie ogranicza się do spraw lokalnych, jest w istocie swej ciekawy dla wszystkich; drugi z godną podkreślenia bezstronnością i erudycją podaje szereg cennych wiadomości. Obok znajdujemy tabelę, ułożone przez dha Opockiego („Chorągiew Lwowska w cyfrach“), przedstawiające ogólny stan Chorągwi, oraz jej zmiany w ciągu lat ostatnich, wspaniały humor, i kilka drobnych artykułów, a w Kronice — sprawozdanie z Tygodnia Harc. i życie drużyn.

O kurze, która zniosła zgnie jajko. Ten niezmiernie przykry wypadek spotkał poznańskiego „Akademika“, który w ostatnim Nr. umieścił list o stosunkach rzekomo panujących w tutejszem Akad. Kole Harcerskiem. Co do samego jajka — to jest ono podobne do wszystkich innych tego rodzaju — wystarczy w zupełności stwierdzić zapach, aby zdecydować do czego się nadaje. Natomiast w następstwie pomieszczenia tego paszkwilu zyskała na jasności aureola naiwności, otaczająca „Akademika“, a członkowie Koła ku wielkiemu zdumieniu ujrzeli siebie w całkiem nowym oświetleniu (lepiej późno niż wcale!) Zdumienie zaś przeszło w naturalny podziw dla autora, gdy się okazało, iż sam potrafił pozostać w cieniu. Jest on podobno, harcerzem i dla następnego nr. „Akademika“ przygotowuje nowe efekty.



## Głos z zagranicy.

List poniżej przytoczony w ważniejszych ustępach, otrzymała Redakcja „Czuj-Ducha” od kierownika Związku Skautów Utrechckich. Podajemy go jako echo tych szczytnych celów, do których dążyli nasi wieszczowie, domagający się wskrzeszenia Polski jako pierwszego warunku wiodącego do odrodzenia moralnego świata. Dziś uznanie przez cały świat mocarstwowego stanowiska naszej Ojczyzny pozwoli harcerzom działać w myśl hasła głoszących miłość braterską.

„Boże Narodzenie — symbol pokoju dla wielu krajów. To wspaniałe Święto nasunęło mi myśli o wielkiej sprawie pokoju wszechświatowego w związku z międzynarodowym ruchem harcerskim.

Dlatego pozwalam sobie co następuje podać Wam pod rozważenie.

Jestem mocno przekonany, że nasze tradycje, nasze prawo, nasze przyrzeczenia, zmuszają nas do rozpowszechnienia idei pokoju w całym świecie...

Nasz ideał nakłada na nas wielkie zobowiązania. Więć pytam Was: czy nie czas obecnie ku temu, aby nasze ogólne i miejscowe organy, nasi kierownicy i kierowniczkę coś uczynili dla sprawy pokoju?

Czy mówimy o niej z naszymi chłopcami i dziewczętami, którzy są odpowiednio dojrzały?

Czy uświadamiamy ich, że, aczkolwiek po tej stronie granicy jest wiele dobrego, jest ono również i po tamtej stronie?

Czy mówimy im, że każdego — tam, jak i tu — trzeba pobudzać ku dobru, że zło musi być tam, jak i tu zwalczane?

Czy nie jest naszym obowiązkiem zwalczać szowinizm wszędzie, gdzie tylko się z nim spotkamy?



## Kronika sportowa.

### Igrzyska w Chamonix.

Bieg 50 km. na nartach. Pierwsze 4 miejsca zajęli Norwegowie (1 — Hang w czasie 3 g. 45 m. 42 s.), 3 dalsze — Szwedzi. Polak Witkowski przybył 21, mimo złamania narty, pozostawiając za sobą wielu Szwajcarów, Anglików i Amerykanów.

Wojskowy bieg patrolowy na przestrzeni 30 km wypadł dla naszej drużyny niekorzystnie. Były dobre chęci, które może kiedyś pozwolą nam osiągnąć zwycięstwo. Miejsce 1 zajęła drna szwajcarska w czasie 4 g. 6 sek. przy 6-ciu celnych strzałach. II-gie — fińska w 4 g. 5 m. 40 s. przy 12 celnych strzałach.

Bieg na 18 km. Startowało 64 zawodników. I-szy przybył Hang (Norw.) w 1 g. 14 m., II-gi Sprater (Norw.), III-ci Niku (Finl.). Nasi zawodnicy Bujak i Krzeptowski przybyli na 28 i 29 miejscu w czasie 1 g. 42 m. 13 s. i 1 g. 43 m. 2 s.

Wyniki w jeździe szybkiej na łyżwach wypadły dla Polski bardzo dobrze. Dzięki naszemu łyżwiarzowi Juciewiczowi (Warsz.) Polska w klasyfikacji państw otrzymała miejsce 7-me, I-sze Finlandja, 2-gie Norwegja, 3-cie Stany Zjednoczone, 4-te Szwecja. Startowało 13 państw i 23 zawodników.

W biegu 500 m. osiąga Juciewicz 16-te miejsce w 49,6 sek. ustanawiając nowy rekord polski. W biegu 1500 m. — 15 miejsce w 2 m. 42,6 s. (nowy rekord polski, dawn. wynosił 2 m. 51,8 s.). W biegu 5000 m. zajmuje Juciewicz 7-me miejsce w 10 m. 5 s.,

Czy zachęcamy naszych chłopców, aby swych braci z poza granicy poznawali, aby jedni o drugich czytali, wzajemnie się przysłuchiwali, wymieniali swe myśli?...

Czyśmy opowiadali naszym chłopcom i dziewczętom, czym jest Liga Narodów, jak funkcjonuje, co sobie za cele wytknęła, czego już dokonała, a czego może dokonać, jeśli przez młodzież dzisiejszą będzie poparta.

Na skutek mego listu, wydział prasowy przy Lidze w Genewie obrał przedmiotem badań m. in. następujące pytanie: w jaki sposób mogłaby w spóldziałac w tej sprawie starsza młodzież, a zwłaszcza młodzież harcerska? Lecz czy my sami nie potrafimy ręki położyć na plugu?

Czy nie możemy rozpocząć od szerzenia tej idei w naszych własnych kołach? I czy nie moglibyśmy dla niej pozyskać i innych związków młodzieży różnych krajów.

Czy istnienie miejscowego Koła młodych przyjaciół Ligi Narodów — to utopia? Czy krajowy Związek podobnych Kół — to tylko chimera? Czy wreszcie Wszechświatowy Związek dla szerzenia tej idei jest całkiem niemożliwy? Gdy tak daleko zajdziemy — zwyciężymy, gdyż młodzież dzisiejsza — stanie się społeczeństwem jutra.

Kiedyś była krucjata dzieci, która miała dotrzeć do Ziemi Obiecanej. Koniec jej był oplakany. Niech więc staną harcerze całego świata, lepiej uzbrojeni i garna się do spełnienia zadania, które ich siły nie przewyższa — niech idą krucjata do Obiecanej Ziemi Pokoju.

C. L. Van der Graaf

kierownik Skautów w Utrechcie.

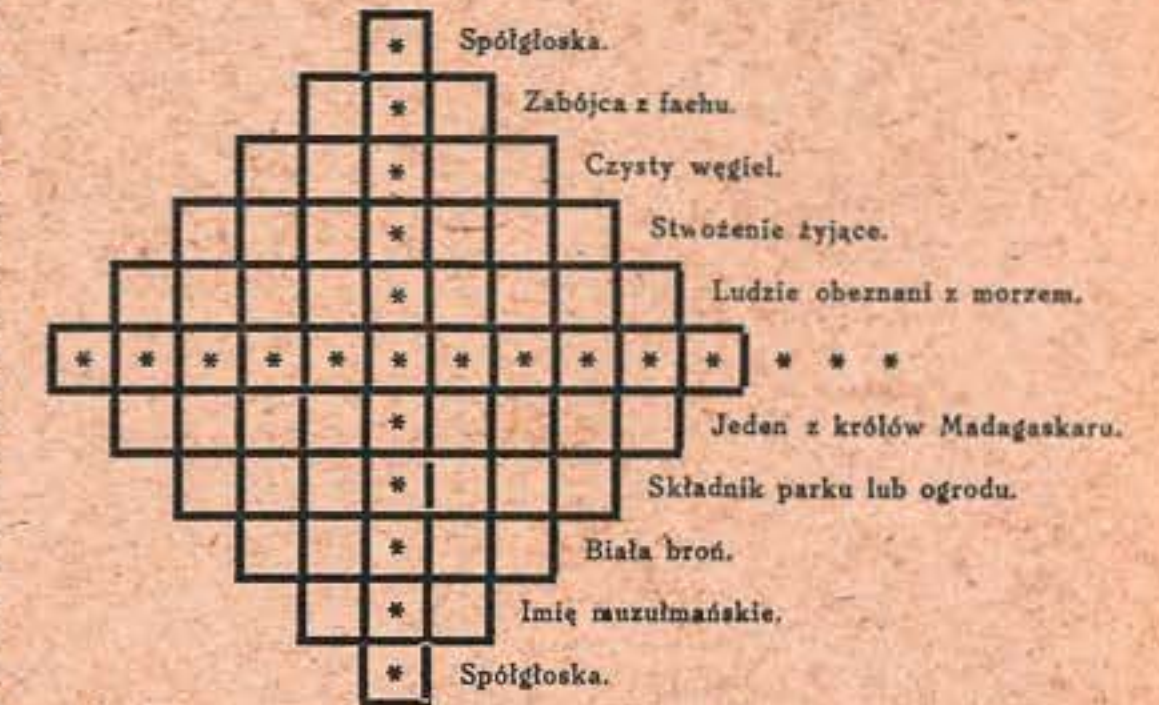
## O pamiętnik w zastępach.

Z pewnością nie pisałbym o tem, gdyby nie fakt, że w kilku zaledwie zastępach widziałem zwykły skromny zeszyt, który może w życiu zastępu odegrać wcale niemałą, powiedzmy śmiało poważną i interesującą rolę. Czem jest więc ów pamiętnik? Postaram się odpowiedzieć na przykładowie. Otóż w pewnym zast. III. kr. dr. istniał pamiętnik, będący równocześnie historią i kroniką zastępu, jakby piśmkiem (nie drukowanym, więc taniem), rachunkiem, często wyrzutem sumienia, ostoją wolnej myśli chłopców, w końcu przytuliskiem śmiesznych historii i doniosłej poezji zastępu. Jest to miejsce, gdzie z powodzeniem (!) można przemówić do ambicji chłopca, tu najlepiej można pochwalić go lub zganić, pobudzić inicjatywę zastępu, dowiedzieć się o myślach, uczuciach i nastrojach chłopców, by potem z pewną miarą złością baden-powellowską rybę na haczyk. Pamiętnik to dla zastępowego samokontrola, dla zastępu bodziec do pracy. — Największą ozdobą pamiętnika jest aktualność i fakt chwycenia chwili bieżącej na gorącym uczynku. Chwile biegną przedko, więc trzeba mieć oczy otwarte i widzieć, a widziane i odczute utrwalić. To takie proste! Jeśli chłopiec może napisać o wycieczkach, ćwiczeniach zimowych i przygodach zastępu, o herbatce w dr. i przedstawieniu marionetek, urządzonym przez zastęp, o robieniu modelu do izby, jeśli malarz zastępu narysuje karykatury, lub widoki z wycieczki krajoznawczej, jeśli św. Mikołaj prześle do zastępu list totomowy, a poeta zastępu ukoronuje całość panegirkiem lub piosnką na cześć zastępu, będziemy już na dobrej drodze. Zatem niech żyje pamiętnik w zastępie! Nawet w izbie zimnej, gdy na połu deszcz i smutek, może wspólny nasz dobry przyjaciel: pamiętnik rzucić ulwę światła, ciepła i humoru.

Stary Ryś z III kr.

## Krzyż harcerski

niezupełnie podobny do odznaki Z. H. P. niemniej jednak wyrażający trzonem z góry na dół i ramionami żywy symbol prawdziwej harcerskości, niedościgny wzór harcerza.



## Obrazki z życia harcerskiego.

Czy wiecie, że prócz Vernego i Kossaka jednym z upominków konkursowych będzie piękna książka Aleksandra Kraushara p. t. Zamek królewski w Warszawie (z 57 ilustracjami!).

Czy znacie liczbę nadesłanych już obrazków? A czemu to Druhny nie łaskawe prześcigać się z Druhami w ubieganiu się o godność laureata „Czuj-Ducha”? Wstydzicie się Druhny poprawcie się i spisujcie gawędy!

Was Druhowie — gawędziarze błagamy usilnie nie piszcie wyłącznie tylko o ognisku i kucharach.

Tyle jest jeszcze innych ładnych i wesolych wspomnień! Kto opiszcie nam polowanie, tropienie, dobry uczynek, zdobycie sprawności, gry i zabawy w barwnym obrazku, czy gawędzie? Kto poda w opowieści najlepszą ilustrację jednego z praw harcerza?

Czekamy! Pierwszy kwiecień już blisko. Nie zwlekaj!

## HUMOR!

W szkole.

Ksiądz: Czy dusza dzieli się czy nie?

Wilczek: Dzieli się na dwie części.

Ksiądz: A to jakim sposobem?

Wilczek: Bo gdy raz stałem w nocy na warcie, to czułem jak mi dusza w piętę uciekła, a że pięty są dwie, więc i dusza musiała się podzielić.

Trafiił w autorkę.

Przed salą, w której obraduje Zjazd Walny Oddziału Wielkp. druh „Zydek”, zwany tak dla swej kupieckiej nartczywości, sprzedaje broszury, pisma etc.

— Możeby, łaskawa p. ni, kupić „O wielki cel Harcerstwa”. Broszura bardzo cenna. Warto poznać! Nieznajoma: — Niestety, jam ją sama ułożyła.

Pełnoletnia czy „kilkoletnia”?

W ostatnim „Czuj-Duchu” wydrukowano przez omyłkę w Kronice harcerskiej: „Członkiem Z. H. P. musi być kilkoletnia harcerka”...

Oczywiście czytaj — pełnoletnia! Harcerstwo działa wprawdzie zbawiennie na rozwój umysłowy i ideowo-etyczny harcerka, ale takich cudów czynić nie może, aby już kilkunastomiesięczna dziewczynka „odznaczała się — wysokim poziomem... i zrozumieniem harcerstwa” i już mogła należeć do Związku!

## OD REDAKCJI.

5 b. m. otrzymaliśmy z Ziepaja (Łotwa) kartkę od jednego z tamtejszych druhów. Prosi, abyśmy podali adres jednego z naszych wilków lub lisów, dla nawiązania wzajemnej wymiany myśli. Piszcie pod adresem: Łotwa, Latvija, Ziepaja, Rozulaukuma 2 Edgars Bite.

Dodajemy od siebie, że warto nawiązać korespondencję. Rzadkie u nas znaczki lotewskie także mogłyby się stać podniecią do pisania karteczek.

Z tą samą myślą noszą się dwaj harcerze Polacy mieszkający w Brazylii. Do tych może niechaj piszą raczej wilczęta jako odpowiadający wilkiem. Liczą 13 i 15 lat. Adres: Brasil-Parana, Marechal-Mallet.

II-gą nagrodę za obrazki konkursowe numeru 1-go wylosowano dla Burego Wilka z Ryżym Kitką z Końskiego. Dla tych, którzy rozwiążą „Krzyż” i którzy rozwiążali łamigłówki nr. 1-go przeznacza się I-szą nagrodę.

Samotnemu Bobrowi z Poznania komunikujemy, aby poinformował się o Zlocie Narodowym w Wiadomościach Urzędowych N. Z. H. P. w numerze 12 ex 1923 i numerze 1 ex 1924. Na resztę pytań odpowiemy w numerze marcowym.

W sobotę, dnia 9 b. m. po poł. zmarł zaopatrzony przynajmniej Sakramentem s. p. Jan Jeliński harcerz II stopnia drużynowy II. druz. choj. im. Zawiszy Czarnego. W zmarłym tracimy wiernego harcerza i drużynowego. Cześć Jego pamięci!

## Pieszko dookoła Europy!

Wyruszamy wiosną pieszko dookoła Europy.

Pragnących się przyłączyć prosimy o spieszne zgłoszenia do „Czuj Ducha” pod 3,11,1905.

PRENUMERATA kwartalnie z przesyłką pocztową mk. 1900000, bez przesyłki 1700000. Numer pojedynczy mk. 600000. Ceny ustalamy 2 razy miesięcznie. Prenumeraty wpłacone po 5 marca traktować będziemy jako sumy wpłacone à conto.

WPLATY

uskutecznić można wprost w Administracji, lub na konto czekowe P. K. O. Nr. 203662.

Adres Redakcji i Administracji: Poznań, Zamek.

Kierownik Redakcji: Dr. Stefan Papée. Redaktor odpowiedzialny: Stefan Adam Schmidt. Wydawca: Zarząd Oddziału Wielkop. Zw. Harc. Polsk. w osobie: Zbigniewa Kowalewskiego. Członkami Drukarni Uniwersytetu Poznańskiego.



# Centralna Komisja Dostaw Z. H. P.

W związku z mającym odbyć się W LIPCU ZŁOTEM NARODOWYM Centralna Komisja Dostaw Z. H. P. już obecnie zaopatruje się we wszelkie części ekwipunku harcerskiego podług zał. spisu. Pragnąc ułatwić poszczególnym środowiskom dopełnianie braków w wyekwipowaniu radzimy czynić zamówienia już obecnie. Celem zakupu towarów w możliwie najniższych cenach prosimy o czynienie zamówień zbiorowych przynajmniej dla całej drużyny. Takie zamówienia zbiorowe obniżą znacznie ceny, gdyż po pierwsze będzie znaczna oszczędność w opakowaniu, w opłatach pocztowych, a nadto Centralna Komisja Dostaw Z. H. P. będzie takowe traktowała jako zamówienia hurtowe. Niezależnie od liczenia zbiorowych zamówień po cenach hurtowych Centralna Komisja Dostaw Z. H. P. przyznaje zakupującym hurtowo premje w stosunku 0% następującym:

Drużyna, Hufiec, Chorągiew i t. d. zakupująca:

10 sztuk jednego z towarów podług spisu	otrzyma	1 sztukę bez opłaty
20 " " " " " " " "	"	3 sztuki " "
35 " " " " " " " "	"	5 " " "
50 " " " " " " " "	"	8 " " "

Tymi częściami ekwipunku, które Drużyna i t. d. otrzyma gratisowo będzie mogła, albo je spieniężyć i uzyskaną sumę zużyć na zakup części ekwipunku wspólnego jak kocioł, namiot i t. p. albo też wyekwipować Druhów mniej zasobnych w środki materialne. — Ponieważ jednak wyłożenie sum znacznych jednorazowo będzie dla środowisk dość uciążliwe, proponujemy Druhom następujący sposób rozwiązania tej sprawy.

Drużyna i t. d. pragnąc poczynić zamówienia robi sobie najdokładniejszy spis wszystkich potrzebnych części ekwipunku podług podanego spisu których harcerze żądają i oblicza sobie takowe podług cen orientacyjnych podanych w cenniku naszym — patrz „Harc mistrza” Nr. 1 z r. 1924. Do otrzymanej sumy dolicza się na nieprzewidzianą ewentualną zwwyżkę 30%. Uzyskaną sumę obliczoną dla poszczególnych harcerzy zamawiających, dzieli przez 4 t. z. przez ilość miesięcy w których musi spłacić zamówienie. Jeżeli może to uczynić wcześniej przyjmuje odpowiedni dzielnik. Tę jedną czwartą pobiera jako zaliczkę od harcerzy i niezwłocznie po ściągnięciu wpłaca na nasze konto w P. K. O. Nr 536, a listem powiadamia nas o wpłacie oraz o sumie zlp. jaką wpłaciła. Centralna Komisja Dostaw Z. H. P. wszelkie wpłaty waloryzuje podług kursu franka waloryzacyjnego, a nadto od akowych daje 1% miesięcznie, co przy ostatecznym obrachunku będzie przez C. K. D. H. uwzględnione.

Następnego miesiąca t. z. 1 kwietnia Drużyna pobiera dalszą 1/4 zaliczki i postępuje analogicznie. Po otrzymaniu przez nas wszystkich wpłat niezwłocznie wyślemy towar zamówiony z dokładnym obliczeniem. — Na wszelkie wpłaty wyda Zarząd C. K. D. H. pokwitowania, a w miesiącu kwietniu prześlemy dokładny wykaz cen, który już do czasu wykonania zamówienia będzie nas obowiązywał. Wszelkie w zwyz podany sposób poczynione zamówienia będą przez nas uskutecznione najpóźniej do 15 czerwca 1924 r. Dla dobra samych Druhów radzimy z zamówieniami nie zwlekać i poczynić je jaknajwcześniej, gdyż czas już krótki, na wyekwipowanie przez nas tych wszystkich harcerzy, którzy nas darzą swoimi względami.

Popierając Centralną Komisję Dostaw Z. H. P. popieracie Druhowie Związek Harcerstwa Polskiego, gdyż C. K. D. H. od grudnia ub. r. przyjęła na siebie pokrywanie niemal w całości wszelkich wydatków N. Z. H. P. Pragnąc tym wydatkom podobać Centralną Komisję Dostaw Z. H. P. musi zapewnić sobie jaknajwiększy obrót, by skromnymi zyskami dać pełne poparcie pracy organizacyjnej i ideowej.

**CZUWAJ!** Centralna Komisja Dostaw Z. H. P. Warszawa, Traugutta 2.

Pieczęć Druż. Hufca, Chorągwi itd. L. dz.

Wzór zamówienia.

Do Centralnej Komisji Dostaw Z. H. P., Warszawa, ul. Traugutta 2.

Zamawiamy niniejszym celem wyekwipowania Drużyny, Hufca, Chorągwi itd. na Złot Narodowy 1924 r. niżej podane części ekwipunku harcerskiego. Jako zaliczkę na zamówienie wpłacamy równocześnie sumę mkp.

słownie która po przeliczeniu p. g. dziś obowiązującego kursu franka waloryzacyjnego mkp. równa się sumie zlp.

Prosimy o zgodne zaksięgowanie tejże sumy na dobro naszego rachunku i pokwitowanie odbioru takowej.

Nr	Nazwa towaru	Gatunek	Ilość	Nr	Nazwa towaru	Gatunek	Ilość
1	Kapelusze	filcowe	37	37	Menażki	cynkowe	
2	"	plócienne	38	38	"	alumin.	
3	Czapki rogatywki	sukienne	39	39	Maszynki polowe	blaszane	
4	"	plócienne	40	40	" " spirytusowe		
5	Ubranka harc. koszulki i spodenki	I-szy gat.	41	41	" " z przybor. do gotow.		
6	" " " " " "	II-gi " "	42	42	Składane noże i widelce	blaszane	
7	Koszule khaki flanelowe	wełniane	43	43	" " " "	alumin.	
8	" " plócienne	I-szy gat.	44	44	Łyżki	blaszane	
9	" " " " " "	II-gi " "	45	45	" " " "	alumin.	
10	Spodnie plóc. khaki lub granatowe	I-szy " "	46	46	Noże harcerskie	składane	
11	" " " " " "	II-gi " "	47	47	" " " "	baryłki	
12	Plótno khaki na metry	I-szy " "	48	48	Termosy	1 litr.	
13	" " " " " "	II-gi " "	49	49	" " " "	1/2 " "	
14	" " niebieskie " "	I-szy " "	50	50	Saperki		
15	" " " " " "	II-gi " "	51	51	Dżagany		
16	" popielate na mund. dla harcerek	I-szy " "	52	52	Toporki z ochraniacz. skórz.	stalowe	
17	Szewiot wełniany szary " "	I-szy " "	53	53	Linki		
18	" półwełn. " " " "	II-gi " "	54	54	Ciupagi „Czuwajki”		
19	Sukno frencz instruktorskie	II-gi " "	55	55	Kotły do gotowania	10 litr.	
20	Gabardina khaki " "	I-szy " "	56	56	" " " "	15 " "	
21	Getry wełn. " " " "	I-szy " "	57	57	" " " "	20 " "	
22	" " " " " "	II-gi " "	58	58	" " " "	25 " "	
23	Owijacze " " " "	I-szy " "	59	59	Koce wełniane		
24	Buciki sport. męskie i damskie	zółty I-szy	60	60	" półwełniane		
25	Namioty gotowe 2-u osobowe		61	61	Konserwy mięsne puszki	1 Kg.	
26	Plótno namiotowe na metry		62	62	" " " "	1/2 " "	
27	Plecaki lamowane skórą z pasami skórz.	I-szy " "	63	63	Zupa Maggi w kostkach		
28	" " z pasami plóciennymi	II-gi " "	64	64	Czekolada w tabliczkach		
29	Chlebaki		65	65	Cukier w klg.		
30	Pasy główne skórzane		66	66	Kakao w paczkach 1/4 klg.		
31	Troki do koców	skórzane	67	67	Herbata " 1/8 " "		
32	" " " " " "		68	68	Plótno na chorągiewki białe w met.		
33	Laski harcerskie		69	69	Odznaki pamiątkowe złotu		
34	Manierki emaljowane		70	70	Komplety lekkoatletyczne		
35	Manierki aluminiowe	1 litr.	71	71	Koszulki " białe tryk.		
36	" " " "	1/4 " "	72	72	Spodenki " czarne i granat.		